STYCZEŃ

Świat Kobiecy

Rekord

CENA ZŁ. 2·25

ROK 1932 — NR 1



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM
PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ. 12—
CENA ZŁ. 2·25

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.





4814 Dobre sportowe ensemble: spódniczka z gładkiego materjału wełnianego z głębokim fałdem zprzodu, u góry zaszytym. Długi, lekko przylegający płaszcz z niebieskiego materjału wełnianego. Szalowy kołnierz z jasnego futra. Bluzka jerseyowa z szalikiem w centki.

4815 Zimowe ensemble sportowe: spódniczka z materjału wełnianego w niebiesko-białą kratę, zprzodu cała na guziczki z baskinką z odwrotnie zastosowanej kraty. Bluzka z niebieskiego trykotu z białą plisą u wycięcia. Krótki żakiecik futrzany.

4816 Szykowny kostjum do ślizgawki sporządzony z bronzowego aksamitu. Krótka a szeroka spódniczka kloszowa, bluzeczka kasakowa na zapięcie patentowe. Dół bluzy wycięty w zęby. Kołnierz i mankiety z jasnego płótna.

4817 Kostjum do ślizgawki składający się z szerokiej wełnianej spódniczki w niebieskim odcieniu, ułożonej w boczne fałdy i z pulloveru przybranego niebieskiem.

4818 Kostjum narciarski z niebieskiego lodenu. Krótki przylegający żakiecik z nakładanemi kieszeniami. Szal trykotowy biały w niebieskie pasy.

4819 i 4820 Praktyczny a zarazem szykowny kostjum narciarski, spodnie z bronzowego kortu z skrzyżowanemi szelkami. Żakiecik z jasnej skóry z trasformacyjnym kołnierzem. Różowy haczkowany pullover ozdobiony w górze poprzecznemi barwnemi pasami, zapięcie patentowe i wykładany kołnierzyk. Szal z wzorzystego trykotu.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 12.—, półrocznie zł. 20.—, rocznie zł. 40 —. Numer poszczególny 2.25 zł. Kwotę prosimy jednocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach dzienników i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 4.—, kwartalnie zł. 11.25** lub na poczcie **cena miesięcznie** zł. 4.06, **kwartalnie zł. 11.40**

KROJE: zwykłe miary od 2.50 do 3.— zł. Miary osobiste 4.— zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Dziecinne od 1 roku do 4 włącznie 1.80, wyżej 2.— Krojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy do trzech dni, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a; w Warszawie, ul. Wilcza 3

We wszystkich księgarniach i biurach dzienników.

Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego, Czwartego, Piątego lub Szóstego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszty przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie Almanachy razem, w liczbie sześciu, za cenę zł. 20.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ:



4810 Przy całej prostocie klasycznie wytworna suknia popołudniowa z zielonej krepy mongol. Tablier w linji zygzakowatej tworzy regularne fałdy. Kamizeleczka i branzoletki na rękawach z żółtawego koronkowego materjału, zakończone kokardkami.

4811 Na każdą okazję posłuży popołudniu ta jasno-bronzowa suknia z cienkiej krepy wełnianej. Staniczek kasakowy z paskiem, przodzik i długie mankiety z białej satyny. Spódniczka z nakładanemi zboku fałdami u góry zaokrąglonemi, przyszytemi do fraczka.

4812 Milutka strojna sukieneczka z krepy chińskiej w centki. Garnitur z białych walansjenek. Dłuższe ramiona z przyszytym wolantem.

4813 Śliczna strojna sukieneczka z blado-różowego sztucznego jedwabiu; rękawki niewszywane. Zapięcie ztyłu na guziki. Strojny garnitur z plisowanych riuszek.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 1 — ROK XII — WARSZAWA — LWÓW — 1 STYCZNIA 1932 ROKU

REDAKCJA „ŚWIATA KOBIECEGO" składa swoim Współpracownikom i Abonentkom NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA NOWOROCZNE

PLOTECZKI O MODZIE

GROMI mnie jedna z Czytelniczek, że za dużo w artykułach o modzie moralizuję na temat kryzysu i oszczędności.

Pyta, jak to pogodzić; opisywanie tego co modne z nawoływaniem do oszczędności? — Ależ właśnie jedno z drugiem godzi się i uzupełnia doskonale. Gdyż, ażeby móc oszczędzać a mimo to być dobrze ubraną, trzeba wiedzieć co modne i wybrać z tego materjały odpowiadające warunkom finansowym i najstosowniejsze modele.

Tylko wtedy, gdy wiemy, co modne, możemy zdać sobie sprawę z tego, co w naszej garderobie nadaje się do przerobienia; a jest to dziś przecież rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Obecna moda jest jakby stworzona dla pomysłów na przeróbki. Niema takiej sukni, którejby przerobić nie można. Z każdej, t. zw. starej, nie mówię już nawet o zeszłorocznej, ale o modelu z przed kilku lat, możemy uzyskać wdzięczny model nowoczesny. Trzeba tylko trochę dobrych chęci i umiejętności oglądania modeli w żurnalach.

Wszystko można zmienić z niemodnego na modne, gdy wiemy, co jest noszone.

Idzie nam teraz o ścieśnienie sukni od góry aż do linji poniżej bioder — o zmniejszenie zprzodu dekoltażu — o rozszerzenie dołem — o przydłużenie. Otóż nic łatwiejszego nad takie poprawki.

Ścieśnienie jest rzeczą najprostszą; zbieramy materjał w szwach i mamy do dyspozycji modę zakładeczek, wszytek, zacinań. Dla wygody przy wkładaniu sukni przez głowę zapinamy z jednego boku na zatrzaski. Jeśli nam to nie odpowiada — robimy na plecach zapięcie na guziczki, albo sznurujemy wstążką.

Do zmiany dekoltażu doskonale są karczki z tego samego materjału, o ile go mamy, albo z dobrze dobranej żorżety lub koronki. Czasem ślicznie zmieni dekoltaż szal wdzięcznie przewinięty, lub misterne skrzyżowanie wstążki i związanie na kokardę.



Sposobów przydłużenia sukien i poszerzania dołem jest tyle, że trudno byłoby wyliczyć wszystkie. A więc kilka tylko przykładów: wstawiane plisy w kilku miejscach, inkrustowane baskinki, łączenie dwóch materjałów, przyczem linja asymetryczna jest przy zeszywaniu oddzielnych części wskazana, wolanty z koronki, tiulu lub żorżety tak szerokie, jak tego pożądana długość sukni wymaga.

Są to niektóre objaśnienia do modeli strojnych i wieczorowych; o innych sposobach pisałam w poprzednim numerze.

A przy sukniach codziennych ścieśnienia są nieco mniejsze, przydłużenia o wiele prostsze. Czasem wystarczy wstawić karczek, by uzyskać potrzebną długość, czasem szeroka plisa zgrabnie umieszczona, wykończona zakładeczką lub stebnem. Poszerzenie zaś obwodu dołem uzyskujemy przez wstawienie fałdów zprzodu, z jednego lub obu boków.

Przy przerabianiu sukien trzeba pamiętać i o przybraniach, które nieraz bardzo efektownie zmieniają wygląd sukni.

Zaliczyć do nich musimy przedewszystkiem ozdobne bolerka, żakieciki, wolanty przy dekoltażu, girlandy z kwiatów, rękawki-bufki, frendzle, paski — przy wieczorowych toaletach.

Przy codziennych misterne i świeżutkie kołnierze, mankieciki, piękne guziki, kokardy przy paskach, wypustki w odmiennym kolorze, wytworne klamry przy paskach, dyskretne butonjery, zakładki, stebny.

Gdy rozpatrzymy się w tym bogatym materjale, który nam moda do przeróbek poddaje, przekona-

my się, ile możliwości stoi nam otworem, by przy małych wydatkach móc ubrać się dobrze i ładnie wyglądać.

Trzeba tylko przestrzegać umiarkowania, nie iść na lep ekscentrycznych pomysłów i stale o tem pamiętać, że lepiej skromniej, aniżeli za strojnie. Za skromnie — nigdy nie razi, za strojnie — zawsze.

Jeśli tylko zastanowimy się nad tem spokojnie, problem garderoby wyda nam się o wiele prostszy i pogodniejszy, aniżeli na początku sezonu po obejrzeniu rozmaitych wspaniałości, które nam przyniosły paryskie żurnale.

Niektóre firmy paryskie — znudzone monotonją czarnego koloru, wydały mu cichą walkę w modelach wieczorowych i przeciwstawiły mu wesołe, jasne kolory, wśród których wiosenna zieleń święci triumfy. Ale czarny kolor ma takie legjony wielbicielek, że utrzymał się na placu boju. Zresztą zawsze obok niego egzystowały inne barwy i należały do modnych.

Coraz częściej — suknie wieczorowe uniesione są zprzodu wgórę umiejętnem zebraniem fałdów i ukazują kawałeczek nogi po kostkę; wtyle do ziemi lub powłóczyste. Ale najwdzięczniejsze i najprostsze modele, którym hołdujemy, są do kostek.

Suknie dla pań domu — na większe przyjęcia wieczorne są bardzo skromne, z długiemi rękawami i stanowią model pośredni pomiędzy wieczorową a domową suknią, t. j. fason raczej sukni domowej, materjał wieczorowej.

Suknie na zebrania towarzyskie w prywatnych domach — mają przeważnie długie lub półdługie rękawy i bardzo skąpe wycięcia. Z materjałów najczęściej w użyciu wytworna wełna, jersey i jersey-koronkowy. Utrzymane w tonach ciemnych, spokojnych, takich, które nie narzucają się pamięci wzrokowej, a zatem nie opatrują się prędko, można je więc nosić cały sezon. Ciemnobronzowy kolor ma duże powodzenie i pięknie się łączy z matowym pomarańczowym, z bladym cytrynowym, białym, beige, perłowym.

Modele codziennych sukien i płaszczy — których górna część przypomina krojem żakieciki lub kostjumy tailleur, mają wielkie powodzenie.

Malownicze żakieciki w stylu Ludwika XV — ukazały się przy strojniejszych kostjumach. Są zupełnie przylegające, a nawet obcisłe w pasie, co uzyskuje się przez liczne wszytki i zakładeczki, smukłość zaś talji uwydatniają odstające baskinki, obszyte szerokiemi pasmami futra.

Przy sukniach codziennych — widzimy coraz częściej zapięcia pod szyję i stojące wykładane kołnierze w różnych odmianach, wykonane z białej jedwabnej piki, z materjału sukni, z futra. Również kołnierze-szale, wysoko pod szyję podchodzące i związane na kokardę, której długie końce opadają do pasa i niżej. Wogóle suknie tego sezonu poznać można po rodzaju wykończenia przy szyi.

Porowaty sposób tkania modnych materjałów — pozwala na wyciąganie mereżek, któremi zdobimy wełniane suknie popołudniowe. Układane we wzory, przy szyi i na rękawach, zdobią dyskretnie każdy najskromniejszy model.

Plusz wyciskany we wzór Breitschwantza — zastępuje zdobienie futrem sukien, płaszczy i kompletów. Układa się ślicznie, jest lżejszy i cieńszy od futra, a przedewszystkiem tańszy. To też ma u nas zapewnione powodzenie, gdyż nic dziś nas tak nie pociąga, czaruje i nęci jak słowo: *tanio*. Musimy bowiem przedewszystkiem myśleć o oszczędzaniu, o wydawaniu jak najmniej na garderobę.

Rozjaśnianie włosów — jest znowu bardzo w modzie. Podobno dlatego, ponieważ z malutkich ciemnych kapeluszyków efektowniej wyglądają jasne fale włosów.

CAILLER-SOBAŃSKA

WIZYTA U ANTOINE'A

Podczas tegorocznej wielkiej imprezy Klubu Marcela w Paryżu, która się odbyła w halach wystawowych niedaleko bramy Wersalskiej, mieliśmy duzo sposobności do podziwiania najnowszych projektów fryzur damskich. Plastyczne głowy, jakie tworzy p. Antoine, znane mi były od dłuższego czasu z ilustracyj, ale pierwszy znane mi były już od dłuższego czasu z ilustracyj, ale pierwszy raz spostrzegłem je w oryginałach na obchodzie Marcel'a na wystawie i życzeniem mojem było poznać osobiście człowieka, o którym się tyle mówi. Jest to pierwszy fryzjer od czasów postaci figarowskich rokoka, który robi „historję", o którym się pisze sztuki teatralne, który dla całego świata otoczony jest nimbem tajemniczości, unikając go jak Greta Garbo.

„Jak to ten człowiek właściwie robi?" — słyszałem nieraz pytanie fryzjerów, którzy są bezwątpienia w zawodzie swym bardzo dzielni, którzy również mają nowe, oryginalne idee, piękne przedsiębiorstwa, elegancką klientelę, a pomimo to nie doprowadzili dalej jak do tego, że stali się znanymi w swojem miejscu działalności względnie w świecie zawodowym. Nie wiem co na to odpowiedzieć. Aby stać się sławnym na cały świat jako twórca nowych fryzur, posiada Monsieur Antoine, nb. rodak z Poznania, oprócz swej genjalności i artyzmu, również jeszcze kilka innych wybitnych darów naturalnych. Posiada on talent organizacyjny i spryt kupiecki, zalety, które rzadko napotyka się zjednoczone w jednym człowieku. Panie może powiedzą, ze znają również innych ludzi, obdarzonych takiemi samemi zdolnościami, którzy jednak tak daleko nie doszli, jak p. Antoine. Ale nie należy zapominać, że istnieje dziś jeszcze, i to nietylko w staroświeckich bajkach, szczęście, a pozatem — Paryż! Paryż to anioł opiekuńczy wszystkich artystów mody, cieplarnia idei, które stąd rozprzestrzeniają się nieraz w nieskończoność, zalewając cały świat.

Miałem więc przyjemność złożyć p. Antoine wizytę w jego mieszkaniu podmiejskiem, którego główny materjał konstrukcyjny stanowi szkło. Szklane są w mieszkaniu tem schody, ściany, posadzki, a nawet — i otomany. Nasamprzód przechodzi się przez podobną do hallu pracownię, czyli atelier, w którem na emporze są wbudowane organy. Na posadzce stoi kilka kubłów szklanych, w których kołyszą się lilje, dalej spostrzega się kilka jego własnoręcznych skulptur, jakoby surowo wyciosanych. Osobliwe, kręte schody szklane prowadzą wyżej i w końcu staje się przed ogródkiem na dachu, nęcącym oko widokiem kwiatów, a potem spostrzega się oblaną słońcem, wyścielaną, misternie skonstruowaną huśtawkę, z której podnosi się, cieszący się dziś już sławą historyczną, twórca plastyki włosów i zwraca się do nas naprzełaj poprzez szmaragdowo zielony kobierzec trawy. Zwraca się do nas z prośbą, aby się nie krępować i aby siąść obok niego i jego pieska na huśtawce. Czynimy to chętnie — częstuje nas cocktailem i drobnemi słodyczami, z których Paryż słynie. P. Antoine przechyla się z gracją wstecz i mówi, uśmiechając się. Jako człowiek przedstawia się on wyśmienicie, posiada włosy, któremiby mógł zareklamować każdy środek na porost włosów, a gdy mówi, można podziwiać jego piękne zęby, a ręce jego posiadają fascynującą gestykulację.

Łatwo można zrozumieć, że kobiety — będąc pod wpływem jego sugestji — pozwalają sobie dyktować, co on tylko zechce, a jego zapatrywania o modzie wyraża on również tym samym sposobem myślenia. Dowodzi nam, że „panie zniechęciły się do dotychczasowej formy fryzury chłopięcej, a gdy fryzjer nie zaprojektuje dość wcześnie nowych sposobów czesania, rozpoczynają same zmieniać fryzurę, patrz długie włosy na karczku i podobne. Nowość należy im imputować, trzeba umieć narzucić im swą wolę, co jednak również należy przeprowadzić umiejętnie". Antoine uśmiecha się znacząco: „Wie pan, do tego należy fluid salonu, często odwiedzanego przez klientki, tu panuje to samo prawo, co w salonach mody podczas wyprzedaży. Psychologja masy jest ta, że dokąd się udają pani A i pani B, tam podążają również pani X i pani Z, przysięgając, że zdobyły coś nadzwyczajnego. Ten nastrój psuje sobie większa część fryzjerów, którzy, gdy się im dobrze powodzi, rozszerzają nadmiernie swe przedsiębiorstwa, zamieniając je w palace, w których siłą rzeczy gubi się ilość klientek".

Każdej nowo przychodzącej wydaje się dany luksusowy zakład fryzjerski pustym i wzbudza w niej podejrzenie, że tam nic nadzwyczajnego niema, a koniec takich przedsiębiorstw jest znany. „Mais moi, dans ma petite boite" — „Ja w mojem małem pudełeczku". — Antoine uśmiecha się zagadkowo. — „Ja jestem zawsze zadowolony, bo pudełeczko moje zawsze jest pełne, a przytem każda pani odnosi przeświadczenie, że ją wyróżniam." — Organizacja! Z tego punktu widzenia, rzecz jasna, łatwiej wpłynąć na klientkę.

P. Antoine propaguje fryzury w starożytnych greckich i rzymskich stylach z układanemi loczkami i ornamentalnemi partjami włosów. Każda pani może zależnie od swego upodobania ukazać się w spływającej sukni wieczorowej jako Helena lub Agrypina. Żaden sposób noszenia włosów nie udziela głowie pani takiego wykwintu i powabu, jak fryzury starożytne. Fryzury takiej pani sama sobie zrobić nie może, a realizacja tego sposobu noszenia włosów dla szerszych warstw polega na stworzeniu fryzury „coup de vent", — „podmuch wiatru". — Głowy pań tak uczesane podobne są do głów spartanek. końce włosów układają się w falistych puklach ku twarzy. Fryzury te rozpoczynają się i u nas rozpowszechniać, ale zazwyczaj są one nieumiejętnie wykonane, pomimo że napotyka się już na zręczne rozwiązania tej idei.

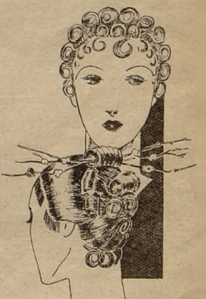
Później zeszliśmy szklanemi schodami do apartamentów [illegible]szkalnych mistrza, który nam opowiadał o swych przygotowaniach do wyjazdu do Ameryki. W szklanem atelier pokazywał [illegible]kie kartony z nowemi modelami i ufryzowane peruki, pr[illegible]czone już dla kraju nieograniczonej możliwości i pozwolił [illegible] rysować (p. ryciny). Loczki i fale utrwala on, jak wiadomo, w ich położeniu przy pomocy fiksatywu. Podczas gdy zapamiętale rysowałem, wszedł p. Antoine po schodach do organów, wydobywając z nich melodyjne akordy, a lilje, których w atelier znajduje się wielka ilość, pochylały swe kielichy przed wielkim twórcą najnowszej fryzury. Ale proszę niech panie mnie nie posądzają, jakobym miał zamiar go reklamować. Bo spotykając człowieka, który umie z siebie i ze swych zdolności coś zrobić, nie będąc dyplomatą ani księciem giełdowym, ani rekordzistą sportowym, odczuwa się dla niego rzetelne uznanie. I ja je również odczuwam!

DR RZĄDKOWSKI LUDWIK









Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

Uroda kobieca jest niewyczerpanym tematem do pogadanek higjeniczno-kosmetycznych. Zdawałoby się wprawdzie, że po omówieniu pielęgnacji poszczególnych części ciała, po rozpatrzeniu wad kosmetycznych, po zastanowieniu się nad higjeną zapobiegawczą, zależną od sezonów, czyli od wpływów atmosferycznych — nie pozostaje już nic do powiedzenia.

Tak wygląda w teorji, a praktyka przynosi nam co innego. Wyłaniają się różne indywidualne potrzeby, niepewności, które rozjaśnić wypada. Wiedza zaś lekarska przynosi nam ciągle nowe zdobycze, o których trzeba poinformować żądne tych wiadomości Czytelniczki.

Zima niebardzo sprzyja piękności cery.

Zziębnięta twarz zawsze brzydko wygląda, o czem już wiemy. Grożą też odmrozenia, o których były w „Świecie Kobiecym" liczne artykuły. Karnawał zabiera świeżość policzków. Sporty zimowe sprowadzają wysuszenie i zgrubienie naskórka.

Jest więc z czem walczyć, czemu zapobiegać. Bo o tem panie powinny pamiętać (a pogadanki im w tem pomagać), że celowa i rozumna pielęgnacja wszystkiemu zapobiec potrafi.

Jak brzydko wyglądają zziębnięte twarzyczki na ulicach! Trzeba tego za każdą cenę unikać. Ciało wygrzane w domu łatwiej znosi zimno na ulicy. Dlatego nie należy wychodzić z domu zziębniętej, lecz rozgrzać się czemkolwiek przedtem. Czasem wystarczy filiżanka gorącego napoju, np. herbaty lub mleka, czasem kilka ruchów gimnastycznych pobudzi krew do szybszego krążenia, a karnacja policzków nabiera zaraz promiennego wyglądu, zmęczone oczy blasku.

W tramwajach obserwować można stale skulone z zimna, zsiniałe panie. Czekały długo na przystanku tramwajowym i utraciły cały zapas ciepła. Czyż nie lepiejby pójść szybkim krokiem do następnego przystanku, albo wogóle całą drogę odbyć pieszo, o ile, oczywiście, czas na to pozwala.

W dobie obecnej, wśród wielu nienormalnych warunków życia, zatraciliśmy pojęcie o wartości snu. Życiodajnej, higjenicznej i kosmetycznej. Często się słyszy urywki rozmów: ja na sen nie mam czasu, albo: ja nie mogę sypiać. Sen, jeden z niezbędnych i najważniejszych czynników zdrowia i przedłużania życia, stał się postponowanym kopciuszkiem. Ukrócamy go bez zastanowienia dla pracy, dla rozrywek, dla emocjonującej lektury. Zczasem też tak zdeprawujemy organizm, że gdy chcielibyśmy normalnie sypiać, już nie umiemy, nie możemy usnąć. Odzwyczailiśmy organizm.

Człowiek niewyspany dostatnio nie może być w pracy, ani wogóle w życiu, pełnowartościową jednostką. Cierpią na tem nerwy, temperatura ciała, zdolność do wydatnej pracy, humor, odporność na choroby. Trudno zresztą wyliczyć wszystkie szkody.

Dbałe o zdrowie i wygląd zewnętrzny panie powinny zatem nieustępliwie dbać o normalny i pokrzepiający siły sen.

A oprócz siebie, wpajać zrozumienie potrzeby snu w swoje najbliższe otoczenie i plenić wszelkie uchybienia przeciwko niemu popełniane przez młodzież dorastającą.

Nieszkodliwym środkiem nasennym, o ile ktoś trudno zasypia, jest cukier. Spożywany w większej, coprawda, ilości, zapewnia spokojny, nieprzerywany sen, po którym budzimy się rano wypoczęci, odświeżeni, pełni optymizmu do walki z trudnościami.

Pamiętajcie więc, panie, o tym miłym kopciuszku, który wam się za to stokrotnie odwdzięczy, zabarwi naturalnym rumieńcem policzki, ukoi nerwy, a ducha napełni pogodą.

Wrogiem piękności jest płacz. A kobiety tak łatwo płaczą!

Uwaga ta nie jest zabarwiona złośliwością. Każdy to przecież może zaobserwować, ze panie o byle co mają oczy pełne łez lub na dobre płaczą. Niektóre z nich twierdzą, że im po wypłakaniu się lżej, że doznają odprężenia nerwów. Może. Ale jeśli patrzymy na to pod kątem urody, musimy zwrócić uwagę na następujące konsekwencje. Nos i powieki brzmieją i czerwienieją, pod oczyma obrzmienia przemieniają się w stałe woreczki (które w języku niemieckim mają nawet specjalną nazwę: łzawe woreczki), zabarwienie zaś oprawy oczu zmienia się na niekorzyść i przybiera odcień żółtawo-siny. O ile u zupełnie młodziutkich osób zaczerwienienie po płaczu i obrzmienie przemija bez śladu, o tyle w wieku dojrzałym wywołuje płacz istne spustoszenia dokoła oczu i żłobi pod niemi sieć linijek zaledwie widocznych z początku, ale zczasem pogłębiających się widocznie.

Jeśli się zastanowimy, jaką wartość przedstawiają oczy w ocenie piękności twarzy, zrozumiemy jak bardzo dbać o nie należy. Pojmuję, ze są bolesne przejścia, pod wpływem których łzy mimowoli napływają do oczu, jakkolwiekby człowiek z niemi walczył. To można zrozumieć i uszanować. Ale warto oduczyć się płakania o byle drobiazg, z powodu rzeczy małych i błahych, do których zaliczają się drobne codzienne niepowodzenia, sprzeczki i utarczki rodzinne, niesforność otoczenia.

Próbujmy panowania nad rozdrażnieniem i wylewem uczuć, a pierwsze, siłą woli powstrzymane łzy przekonają niejedną z pań, że jednak nie jest to ponad możność. Dla zachęty radzę paniom przyjrzenie się sobie dokładnie w zwierciadle tuż po „wypłakaniu się"; ręczę, że ten widok doda im bodźca do walki z ochotą do płaczu.

O ile delikatny rumieniec jest uroczą ozdobą twarzy, niejako świadectwem zdrowia i młodości, o tyle mocny, zabarwiony niby burak, jest już wadą kosmetyczną i prawdziwem utrapieniem właścicielki. Trzeba go zatem przytłumić, postarać się by zbladł do pożądanego odcienia. Jeśli idzie o chorobliwe rumieńce, musi rozstrzygnąć o jakimś środku lekarz. Jeśli jest to naturalne zabarwienie, pomoże stosowanie wody kamforowej, którą można nabyć w perfumerjach lub zakładach kosmetycznych. Co drugi dzień, a w uporczywych przypadkach codzień, należy zwilżać twarz tą wodą i pozwolić zaschnąć. Codziennie na noc stosować nieszkodliwy krem wybielający, na który recepty znają Czytelniczki „Świata Kobiecego" i Almanachów. W niektórych przypadkach okazała się pomocną benzyna. Codzień wieczór zwilżać twarz obficie oczyszczoną, najlepszą benzyną w następujący sposób: zwitek waty zamaczać w benzynie i obmyć rumieńce. Zwitka nie brać do rąk, ale trzymać go w szczypczykach lekarskich (pincette) z tego powodu, że benzyna wysusza i palce wraz z paznokciami mogłyby ucierpieć. Z tej samej też przyczyny należy twarz po obmyciu benzyną, gdy już wyschnie dobrze, natłuścić, nasycić naskórek tłustym kremem, by nie uległ wysuszeniu.

Mnie i tak nic nie pomoże — mówią często panie, które nie są ani wybitnie piękne, ani wiośniano młode. Jest to najzgubniejszy nastrój dla samopoczucia, które znowu decyduje o wielu rzeczach. Przedewszystkiem zaś podkopuje zaufanie do siebie i odbiera chęć do pielęgnowania ciała. Kobieta zaniedbująca kulturę ciała szybko starzeje się i traci urodę; ta zaś, która dba rozumnie o ciało, chociażby jej natura poskąpiła warunków piękności, nigdy brzydką nie będzie, gdyż wypielęgnowany wygląd darzy urokiem, który może iść w zawody z urodą.

EFEB

PROMIENNY LOT

WYWIAD Z WANDĄ OLSZEWSKĄ I DANUTĄ SIKORZANKĄ, PILOTKAMI I. RAIDU KOBIECEGO DOOKOŁA POLSKI

Gdy ukazały się w pismach wzmianki o projektowanym locie dookoła Polski dwóch pilotek pań: Wandy Olszewskiej i Danuty Sikorzanki — nie wierzono temu najzupełniej. Tylko kiwano głowami i twierdzono, że to jeszcze jedna „kaczka" dziennikarska, gwoli zainteresowania czytelników znudzonych już kryzysem, Paneuropą, czy dumpingiem. A jednak fakty przyniosły niezbite potwierdzenie tych rzekomych plotek.

Chcąc otrzymać wywiad dla „Świata Kobiecego", porozumiałem się z niemi telefonicznie i o oznaczonej godzinie byłem już na miejscu.

Ponieważ znamy się doskonale od paru lat, niepodobna mi pisać stereotypowych zachwytów w rodzaju określeń: „Ogarnęło mnie zdumienie, że dwie takie młode i urocze panie mogły samodzielnie pilotować na dalekiej, 3.000-kilometrowej trasie — samolot turystyczny". Mam dla nich uznanie za ich wyczyn sportowy — lepsze to jest, aniżeli banalne pochwały, czy ckliwe roztkliwiania się.

Lot dookoła Polski obie te pilotki odbyły na samolotach turystycznych P. Z. L. 5, polskiej konstrukcji Państwowych Zakładów Lotniczych, opasując wstęgą swej trasy cały nasz kraj: od bagien Polesia po huty Śląska i od daleko wysuniętego na północ Pomorza po żyzne południe Podola. Lot ten zorganizowała, z inicjatywy pułk. Jasińskiego z Krakowa, Śląska Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, wespół z Śląskim Klubem Lotniczym. Zadaniem jego była propaganda lotnictwa, a szczególnie sportu lotniczego. Ponieważ organizatorzy chcieli, by aparaty były pilotowane nie przez mężczyzn lecz przez kobiety, nie mając zaś na Śląsku pilotek — zwrócili się do Aeroklubu lwowskiego, czyby panie Olszewska i Sikorzanka — nie zgodziły się pilotować ich aparatów.

— Propozycję tę przyjęłyśmy z szaloną radością, — mówi pani Wanda. — Lot ten przedewszystkiem dawał nam możność wylatania się za wszystkie czasy. Przez te dziesięć dni miałyśmy codziennie perspektywę kilkugodzinnego lotu. Przed lotem odbyłyśmy kilkanaście większych przelotów wraz z naszemi obserwatorkami: Danusia z Mitzi Lierówną, ja z Marją Wardasówną, członkiniami Śląskiego Klubu Lotniczego.

— A sam lot? Jakież panie odniosły wrażenia — pytam.

— Szalenie miłe. Poza samym lotem, który nam sprawiał ogromną przyjemność, byłyśmy wszędzie niezwykle gościnnie przyjmowane.

— Wystartowałyśmy z Katowic, ja na samolocie „Powstaniec", Danusia na „Śląsku". Trasa nasza wiodła na Kraków, Lwów, Stanisławów, Tarnopol, Łuck, Brześć, Baranowicze, Lidę, Wilno, Grodno, Warszawę, Toruń, Grudziądz, Poznań, Łódź do Krakowa i Katowic zpowrotem. Szczególnie niezwykle mile nas goszczono na Kresach Wschodnich, dalej w Warszawie, no i Krakowie. Wszędzie tłumy na lotniskach, całe „hordy" fotografów i operatorów, kwiaty i miłe przywitania.

— Miałyśmy nawet jedno przymusowe lądowanie, — mówi nie bez pewnej dumy p. Sikorzanka — z którego wyszłyśmy zwycięsko. Na odcinku Wilno-Grodno mgły były tuż nad ziemią, nic formalnie nie widać. Skacząc niemal z jednego wierzchołka drzewa na drugie, kontynuowałyśmy nasz lot. Wreszcie bojąc się rozbicia maszyn o jakieś drzewa — siadłyśmy, Wanda w Szepietowie, ja kilka kilometrów opodal. W tej strasznej dziurze przesiedziałyśmy cały dzień, czekając na pogodę i nudząc się okropnie; najbardziej brakowało nam kart, bylibyśmy choć zagrały w bridge'a z dwoma „dziadkami". Wszystko poszło z naszem pierwszem przymusowem lądowaniem — dobrze, tylko w Warszawie, gdzie nas oczekiwano, był wielki niepokój, czy nam się co złego nie stało.

— Ale już od Łodzi, lecąc w stronę Krakowa, było nam jakoś smutno, kończyła się bowiem ta jedynastodniowa włóczęga lotnicza po Polsce. Nie pomógł sympatyczny dancing w Krakowie i lot w „miljon" aparatów z całym lotniczym Krakowem do Katowic, gdzie miało się odbyć święto lotnicze. W Katowicach było wielkie święto, popisy akrobacji lotniczej, wreszcie wręczenie pamiątkowych kryształów i złotych zegarków.

— A wie pan, — dodaje pani Olszewska — że najsmutniejszym momentem było pożegnanie się z maszynami, z któremi już porządnie zżyłyśmy się w podróży. Ucałowałyśmy śmigła, które ani razu w ciągu podróży nas nie zawiodły. Zdaje się, że miałyśmy nawet łzy w oczach... A w dodatku oba te aparaty pokryte były napisami i pozdrowieniami. W każdej miejscowości, gdzie lądowałyśmy, wszyscy t. j. pułki lotnicze, młodzież i widzowie uważali za swój obowiązek umieścić na kadłubach swój podpis, lub jakieś pozdrowienie...



Na lotnisku w Krakowie koło jednej z awionetek stoją od lewej: Marja Wardasówna, Danuta Sikorzanka, Wanda Olszewska, Marja Lierówna

— Czekaj Wanda, przecież muszę jeszcze coś powiedzieć o moim misiu — najukochańszej maskotce, z którą latam od początku. Niestety, miś w tych „bojach" lotniczych stracił jedno ucho i przesiąkł zapachem rycyny. Przepada wielce za lataniem i teraz jest wielce niezadowolony z siedzenia w domu.

Tyle same pilotki. W niefrasobliwy, prosty, wesoły sposób mówią o naprawdę często poważnych momentach, jak lot we mgle, lub lądowanie na nieznanym terenie. Traktowały to jako szaloną przyjemność. Dlatego je można nazwać prawdziwemi lotniczkami, które latają dla samego latania, a nie dla popisywania się niem.

Lot dookoła Polski spełnił należycie swe potężne zadanie propagandowe, szczególnie na Kresach Wschodnich. Pokazał szerokim masom społeczeństwa, że latanie nie jest rzeczą specjalnie trudną, skoro dwie kobiety mogą samodzielnie pilotować awionetki, na dalekiej 3 tysiączno-kilometrowej trasie. Pozatem lot ten był wspaniałym sprawdzianem tężyzny polskiego lotnictwa, które przed trzema laty nie posiadało ani jednej pilotki, dziś mogło się porwać na organizowanie samodzielnego lotu kobiecego dookoła Polski.

J. RADZIMIŃSKI

GRAFIKA LUDWIKA TYROWICZA



Ludwik Tyrowicz

Niewypowiedzianym, nieuchwytnym — a pociągającym czarem mota nas słowo magja; z lękiem zabobonnym i gorączką podniecenia szepczemy o alchemji. Od dzieciństwa miałem alchemiczno-magiczne skłonności — stąd oczarowanie, stąd podziw zalękniony towarzyszyły mi przy zetknięciu się bezpośredniem z pracownią grafika. Grafika bowiem, zwana też sztuką czarno-białą, wiele ma w sobie z alchemji. Trudno byłoby w graficznej pracowni, zastawionej bezlikiem flaszek, flaszeczek, słoików z tajemniczemi etykietami, opatrzonych krzyżem trucizny, dziwaczną rozmaitością przyrządów, płyt i deszczułek — szukać cech normalnej pracowni malarskiej To atmosfera średniowieczna — gotyk, wśród której praca artysty przypomina chyba benedyktyńską zaciętość średniowiecznego mnicha.

Jeśli się mówi dzisiaj w Polsce o grafice — przeciętna publiczność ma na myśli zwyczajnie drzeworyt, a co najwyżej akwafortę. Pochodzi to stąd, że inne, tak ciekawe, rodzaje sztuki czarno-białej nie mają prawie przedstawicieli, ani zwolenników. Jedynym dziś może artystą, który, wyszedłszy ze szkoły Skoczylasa, wyniósł prawdziwy entuzjazm dla grafiki — i niepodzielnie się jej poświęcił — jest właśnie Ludwik Tyrowicz.

Zainteresowania jego i zwolna krystalizująca się osobowość znalazły ujście w żmudnej pracy wgłębiania się i sprawdzania wszystkich technik graficznych. Kilka wystaw, jakie zdołał urządzić w ciągu pięciu lat bezprzykładnej pracy — ujawniło jego inną, odrębną, wyrazistą sylwetę, a zarazem, dzięki grawitacji ku założeniom' malarskim, wysunęło na plan pierwszy akwafortę i litografję, a także, choć sam artysta w poczciwej skromności odsuwa go na plan drugi — drzeworyt często kolorowy. — Akwaforta, ten zapoznany naogół sposób rytowania kwasem na miedzi, stała się, przez skomplikowanie procesu powstawania, kopciuszkiem wzgardzonym wśród młodych polskich rytowników, rozkochanych w prostej, bezpośredniej technice drzeworytu. Tyrowicza pociąga właśnie trudność. W pracach swych z powodzeniem stara się wskrzesić ową linję żywą i bujną w biegu, jaką posiada kreska w akwaforcie, malarskość tonów, miękkość światłocienia akwatinty i mezzotinty, delikatność i elegancję rytowania iglicą przy suchorytach, płynność i świeżość rysunku tłustą kredą litograficzną. W ostatnich czasach podjął się nawet ryzykownych eksperymentów wytrawiania plansz wielobarwnych.



Przed oberżą — litografja kredą

Ogólną tedy — jak już zaznaczyłem — cechą w grafice Tyrowicza jest jej malarskość, zmienność eksperymentu, bogactwo natężeń czarno-białych. Wiąże go to poniekąd z współczesną grafiką francuską. Warszawska, jednokierunkowa szkoła Skoczylasa była mu jeno — na szczęście — bodźcem, odskocznią. Jeśli idzie o zainteresowania tematyczne, wypływają one u Tyrowicza zawsze z obranej techniki, dlatego trudno je na razie schwycić i zdefinjować.

Doskonała znajomość graficznego rzemiosła pozwala temu artyście, drogą kursów specjalnych, czy pracy pedagogicznej w lwowskiej Szkole Technicznej i Politechnice z pożytkiem utwierdzać, przedewszystkiem na terenie Lwowa, zamiłowanie i zapał do zapoznanej poniekąd, choć tak czarującej sztuki czarno-białej.

WŁODZIMIERZ LEWIK



Karpaccy drwale — drzeworyt



Leśna droga — akwaforta

TRZY KRÓLOWE

Jedna jak węgiel była czarna cała.
Druga ciało złociste jak bronz gładki miała.
Trzecia była tylko milcząca i biała,
a wszystkie były królowe...

Pierwsza miała usta rozpękłe i duże,
złote koła na kostkach, włosów suchą burzę,
oczy — dwa dziko błyskające żużle
i pachło od niej dusznie drzewo sandałowe...

Druga stulona, jak strąk młody wąska,
wonna jak mirtu roztarta gałązka,
śpiewna jak słowik gdy w magnolji kląska,
chód miała bezszelestny i źrenice kota.

Trzecia biała i zakrzepła
jak księżyc nie umiała dać ciepła,
pono jej serce urzekła
głąb nocy i światów martwota...

...A każda miała po królu, za męża...
Już się z nich żaden nie imał oręża,
już tylko każdy blade oko zwężał
by gwiazd milczenie pić przez dalekowidz...

Mędrcami byli, ci trzej starzy króle...
Od lat, jak mole żyjący w bibule
do ksiąg się zakurzonych przygarniali czulej
niż do ciepłych i ambrą pachnących połowic

Od lat też całych wciąż na coś czekali...
Nigdy nie dojedli, nigdy nie dospali,
gwiazdom w oczy pokornie a chciwie patrzali
taka ich duszna jakaś morzyła tęsknota...

Aż dziś, o zachodu palonym fiolecie,
każdy przed sobą na wielbląda grzbiecie,
powiózł — nie mówiąc gdzie i poco jedzie,
wór pełen mirry, kadzidła i złota!

...W rozdygotanych obręczy pobrzęku,
mocne serc bicie, piastujące w ręku,
domysłów pełne, ciekawości, lęku,
do tamtej trzeciej — odziane naprędce

poprzez krużganków schody księżycowe
dwa depcząc cienie — dwie śpieszą królowe
by razem z trzecią skutecznie zajść w głowę
gdzie to po nocy skarb powiozły Mędrce?!

Na płaskiej ciszy dachu ją zastały.
Kształt zimny, smukły, milczący i biały...
W modrym popiele poświaty stąpały
nim się na śpiące srebro opuściły maty...

Gwiazdami zatchnięta mnogiemi,
noc sypka stanęła nad niemi,
czoło o wklęsłą twarz ziemi
oparła, a skrzydła aż o zaświaty..

Po same wydmy gwieździstego piachu
cisza... Na płaskim jeno przesypują dachu
szept, co szeleści jak ziarno w przetaku
i drugi, który grucha niczem gołębica..

I zawsze tylko ta blada, ta mądra,
milcząc — w dobrze znajomą nocy twarz pogląda
i nie wysyła śladami wielbląda
myśli ciekawych w siny blask księżyca.

Bo ona jedna widziała schowana
za smukłym cieniem młodego banana,
gdy w złotej ciszy, modra karawana
cienie pochodu pobudziła w piasku,

jak ponad mroków przyziemne powodzie,
górą, po nieba zzieleniałej wodzie,
ruszyła cicho, w promiennym pochodzie
gwiazda jakaś nieznana, pełna świętości i blasku...

BEATA OBERTYŃSKA

SZYBY O ZMROKU

3)

II.

— Nie patrz w szyby o zmroku! — A on jednak patrzy, patrzy... Co mu tam? Wszakżeż dziś — wszystko jedno: wróżby, przepowiednie, uroki... Patrzy i widzi, jak śnieg taje w koleinach leśnej drogi, a sosny zmoknięte szaremu skarżą się niebu.. Skarżą się sosny-płaczki, na nieurodzajnych wybujałe piaskach.

Jest przedwiośnie. Śnieg taje na leśnych łączkach. Jeszcze go sporo, ale już z pod niego uciekają wesołe strużki wody.

— Dziwy, dziwy z tym naszym paniczem — gderze stary Jan w kredensowym pokoju. — Odkąd z tej Warsiawy powrócił, to jakby go nam odmieniło. Dawniej i wesół był i rozmowny i zagadliwy To se zagwizdał, to se zaśpiwał, całkiem nieprzymierzając jak kos. A tera? Ani to gospodarstwa nie patrzy, ani to ze strzelbą do lasu nie wyńdzie, furt ino siedzi w swoim pokoju, na klucz się zamyka i nad czemś medytuje! Czary, czy co u licha?

...A on jednak patrzy, patrzy bez przestanku. Już mrok ramieniem swem ziemię otulił i niebo zmącił, gwiazdom spojrzenia broniąc — a on patrzy dalej.. W pokoju ciemno. Po kątach włóczą się jakieś cienie, ogień cicho trzaska w krągłym kamyczkowym piecu, a podłoga — tak dziwnie skrzypi, jakby ktoś chodził po niej, ktoś stąpał, ledwo ziemi dotykając.

..Jakieś mary, jakieś wspomnienia. A ból wciąż ten sam głuchy i milczący, niby bory te za oknami. Ugniata pierś, za gardło ściska, spocząć myślom znuzonym nie daje ani na chwilę.

..Jakieś wspomnienia... Wie dobrze jakie to one, zna mowę ich, zapach i... gorycz. Widzi nie patrząc, ich kształt tak obły i drażniący, jak te aksamitne, wonne biodra Magdy.

— Precz! Precz z tem imieniem! — woła głośno, dłońmi przysłaniając oczy, oczy wpatrzone w szyby...

— Dlaczego precz? Pocierp i ty także trochę! — rozlega się głos ponury.

— Co za głos? Jaki? Skąd? Kto tu jest?

Brzęk szyby odpowiedzią. Do oświetlonego wsuwa się wnętrza rękaw hołotny, wystrzępiony...

Lęk ściska krtań, krzyku z piersi nie wypuszcza... Wsuwa się rękaw, palce wykrzywione odmykają zamki. Okno otwiera się szeroko...

..Nie patrz o zmroku w szyby! — Otwiera się — w oknie nędzna jawi się postać: czapa nasunięta na brwi, kołnierz od palta podniesiony. Nie dziwota! Na dworze marcowa szaruga...

Ręce czarne, wyniszczone, chwytają krawędź parapetu. Z łachmanu płaszcza głos odzywa się ponownie.

— Nie poznajesz mnie — ty jaśniepański?!

Henryk cofa się wtył, jeden krok, drugi. A widmo u okna już jest w pokoju, staje w smudze światła, zrywa czapkę. Z pod warstwy brudu i nędzy rysy ukazują się znajome. Pracuje myśl gorączkowo. Kto to taki? Kto to? — Nagle — błyskawica, jeden moment, rozwidnia się wszystko: Tak, to on! — i krzykiem z gardła się dobywa tłumionym:

— Berkowski! Leśniczy!

— Jam ci jest — mówi przybysz ponuro i okrakiem na krześle siada, rechocząc zjadliwie.

— Pozwolisz, kolego! Zdrożony człek

Pytające, szukające oczy Henryka obmacują niepewnie przybysza.

— Cóż się tak gapisz? Trudno, nie każdy może ukraść odrazu tysiące i to w dolarach, he, he, he, co?

— A więc ta twarz w szybie? To nie zwidzenie, wtedy w ów

dzień straszliwy, w Warszawie — nie, to twarz — jego! — myśli Henryk napół głośno.

Włóczęga myślom tym odpowiada.

— A tak, moja, moja, uprzedziłeś mnie, kolego! — z naciskiem ostatnie podkreśla słowo. — Długom się namyślał, zanimem ostatecznie zdecydował się tutaj przyjść. Bałem się, tak. W naszym fachu — tu znów rechot — bojaźń jest uczuciem bodajże najsilniejszem, co? Szczują nas z miejsca na miejsce, jak zwierzynę. Ale potem pomyślałem sobie: „on przecie więcej się boi od ciebie, bo mniej zwyczajny!" I pokazało się, że mam rację. Oto widzisz bratku, jestem tu i tutaj pozostanę. Tak. Nadojadły mi już dosyć głód i nędza, spanie po lasach, ciągłe umykanie z miejsca na miejsce. Tu zostanę z tobą, u ciebie, ha?

Spojrzał zpode łba na dawnego chlebodawcę.

Henryk milczał, patrząc w ziemię.

— Żebyś mię miał wydać — oto się nie bojam. Obabyśmy wtedy z łańcuszkami na rękach do kryminału powędrowali, niczem dwa braty. Tak... — sapał i gładził ręką twarz wychudłą.

— W gościnem do ciebie przyszedł, nie odmówisz, co? W prawiem jest! Winieneś mi cośniecoś za — moją babę, drobne bodaj odstępne! Ale, ale widzę — rozglądnął się wkoło, że i ciebie też w trąbę puściła, co? Więc jesteśmy kwit! To już takie przeznaczenie. Magda...

— Milcz! — krzyknął Henryk, przyskakując z pięściami.

— Aaaa? Boli? Mnie tyż tak bolało wówczas, gdym się po twoich lasach włóczył z nabitą dubeltówką, was szukający. Coście se ta gruchali niby dwa gołąbki przy miesiączku. Pamiętasz? Ranią serce wspomnienia, co? — Umilkł. Cisza padła między nich. Przez otwarte okno słychać głuchy szum zginanych wiatrem sosen.

Wtedy Henryk rzucił w mrok izby ciężkie słowa, do siebie raczej niż do niego.

— Porzuciła mnie. Porzuciła dla pieniędzy. Uciekła z innym, bogatszym. A ja dla niej temi oto rękami...

— Widziałem. Widziałem przez szybę, wtulony w załom kamienicy. Aj, szukali za mną, na pięty następowali, myśleli, że to ja. Gdyby mnie tak byli capnęli — na nicby się zdały wszystkie wykręty. Powiesiliby, jak amen w pacierzu. No, jakoś Bóg strzegł!

— A ona — ha, wiem ci ja, co za gadzina w tem gładkiem jej ciałku mieszka. Drapała się po nas, jak po schodach i drapie dalej może jeszcze. Ja pierwszy z chatym ja wziął nieomal, zaściankowa szlachcianka, psiakrew! Ot, biedota w jednej koszuli. Potem ci ją dworskie skusiły bety, aż wreszcie i tego mało. Wiem, do Francyji wyjechała, dowiadywałem się. Bez niom tak i bez ciebiem zmarniał. Najprzód rozpiłem się, potem uciekłem do miasta, nie było z czego żyć, wciągnęli, począłem rabować. I tak dalej, dalej, ażem się w Warszawie oparł. Dość mam tego, zostanę tu! Spojrzał groźnie.

A w Henryku tymczasem zakipiało. — Ty tutaj? Nigdy! Precz bandyto!

— Ach, tak? Tylem samo wart co ty, nie póndę, rozumiesz? — krzyknął hardo.

Z za rękawa wybłysnął mu nóż.

A tymczasem w Henryku zgasł nagły poryw buntu.. Opuścił ramiona i wyrzekł zgasłym głosem:

— Chcesz zostać? Zostań. Masz tam łóżko, kładź się i niech cię piekło pochłonie!

Nie patrząc wyszedł z pokoju.

— — — — — — — — — — — — — — — —

I tak wspólne dla nich poczęło się życie. — Życie-męka.

Wielce dziwowali się domowi nagłemu powrotowi „Berkosia" i tej dziwnej jego z panem zażyłości.

A już to najwięcej się Jan złościł, stary Jan, co to ho, ho — od lat w tym starym dworze sługiwał i panicza pamięta, jak jeszcze — za przeproszeniem w pieluszki robił. Najwięcej się złościł, że mu to na stare lata przyszło, aby takiemu zwykłemu chłopu posługiwać przy jedzeniu.

— Sieńdzie se taki cham za stołem z panem naszym, niby równy z równym, podeprze się i zre nie przymierzając, jak chłopisko! — sierdził się w kuchni.

— A panicza naszego ani poznać: dawniej wesoły był, przyjemny i pośmiać się lubił, pożartować, a teraz chmurny, niby ta nocka bezksiężycowa w ciemnym lesie. Słowem jednem do człowieka nie zagada, ino coś mruczy pod nosem.

...Dnie się wlokły ciężkie, monotonne. Dwór cały sposępniał i zapomniał ze wszystkiem, że tam za oknami wiosna się robi i coraz bujniej zieleni się las.

Henryk tłukł się po mieszkaniu, niby cień, a za nim wszędzie, jak zły duch — leśnik milczący. Nie gadali do siebie nic, jeno złe błyski oczu sprzęgały ich na chwilę ze sobą.

Nie mówili ze sobą nic, bo i o czem? Połączyła ich hańba i niedola, towarzyszki to nierozmowne.

Tygodnie, spędzone pod jednym dachem z nieproszonym gościem, stawały się dla Henryka coraz cięższe, coraz bardziej nie do zniesienia.

Czasami w głuche noce, gdy tamten już chrapał (uparł się spać w jego pokoju — „iże cię nie opuszczę aż do śmierci!") — próbował Henryk wzruszyć swoje serce przedstawieniem, ile to chłodu, głodu, nędzy i poniewierki znieść musiał „tamten". I wtedy wmawiał w siebie, że jeno pragnienie odpoczynku w zacisznym kącie skłania Berkowskiego do pobytu w jego domu.

Wmawiał — coś mówiło mu — może te złe błyski w oczach leśnika? — że inna jest tego przyczyna.

Pewnego dnia Berkowski siedział przed gankiem (coraz cieplej robiło się na dworze) i pańskie gazetki sobie czytał. A tak się już rozpanoszył, że sam odbierał od listonosza pocztę dworską ku bezsilnej irytacji Jana. Listów nie bywało prawie nigdy, jedynie gazety i to przeważnie zagraniczne i to przeważnie z obrazkami. Pozostałość z czasów rządów leśniczyny!

Henryk nierozcięte żurnale mód i ilustracje rzucał na wielki stół w bibljotece. Natomiast Berkowski wielce się temi nowinkami ze świata interesował.

Siedział se tedy na ławce i obrazki przeglądał i dziwował się. Czasem do Jana usiłował zagadać, który chmurny i milczący pańskie zimowe ubrania trzepał i do kufra składał. Nagle Berkowski na równe porwał się nogi. Podbiegł do Jana, pod nos mu podsunął fotografję.

— Hej, kmotrze, poznajesz? Kto to?

Jan z powagą na nos wsadził okulary, wziął w ręce czasopismo i spoglądnął uważnie. Po chwili okulary schował do kieszeni, zamknął zeszyt, oddał go „przybłędzie" i powrócił do swej roboty.

— No i co, Janie?

— Ani chybi. Wasza baba. Ale wystrojona — no, no!

— Lecem do waszego pana pokazać, to się ucieszy! — krzyknął ze złym rechotem.

— Nie trzeba, — to boli! — przerwał Jan.

— A mnie to nie boli, myślisz! — jadowicie syknął Berkowski.

— Zawszeć wasze serce insze, wiadomo chłopskie, twardziejsze!

Lecz tamten już pognał do dworu. Ciężkiem buciskiem kopnął drzwi. Wpadł do pokoju. W kącie w fotelu zgarbiony siedział Henryk.

— Hej, paniczu, patrz tu!

Podsunął mu pod nos ilustrację.

Henryk leniwym ruchem odwrócił głowę i musnął spojrzeniem zdjęcie. Nagle drgnął. W francuskim przeglądzie mody ujrzał zgrabną sylwetkę Magdy — Madzi — madame Madeleine — najpiękniejszą gwiazdę kabaretu w Nicei, jak głosił pod spodem napis.

Brwi mu się ściągnęły boleśnie. Uczuł w sercu jakby gwałtowne ukłucie. Podniósł oczy. I ujrzał nad sobą pochyloną zbójecką twarz tamtego, wykrzywioną złośliwym grymasem. I zrozumiał ostatecznie: Tak — Berkowski się mści.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Któregoś dnia postanowił skończyć z tem. Postanowił. A upalne dnie czerwca poczęły się już płomienić nad krzewami drzew poszumnych.

Postanowienie to zrodziło się w nim nagle, niespodzianie. Raczej może niespodzianie jeno wyłoniło swe oblicze z mroków nieświadomości.

Siedzieli w ciepły, cichy wieczór w sypialni — ulubionem ich miejscu. Henryk na łóżku, nogami zwisłemi wytartej skóry dzika dotykając, a tamten skryty w trójkątnym mroku narożnej kanapki. Ćmili papierosy, których ognie wybłyskiwały w ciemności raz po razu, niby wilcze ślepia. Szeroko otwarte okna wpuszczały do wnętrza słodką woń kwiecistych łąk leśnych.

— Słuchaj! — ozwał się w ciemnościach niski, drżący nieco baryton gospodarza. — Cisza.

— Słuchajno, mówię! — powtórzył ochryple, podrażniony — jak długo właściwie zamierzasz tu jeszcze przebywać?

Milczenie.

— A jeślibym ci dał coś, co pozwoli ci żyć spokojnie przez długie lata, pójdziesz sobie?

— Z kąta odezwał się zjadliwy głos:

— A iże nie opuszczę cię, aż do śmierci!

— Nie mów tak, nie wiesz co ci chcę dać! — gorączkowo poderwał się Henryk i drżącemi palcami namacał zapałki i zapalił świece. Przy nikłym, żółtawym blasku począł gorączkowo szukać czegoś w portfelu; wreszcie znalazł kartkę w czworo złożoną, wstał i wyciągnął ją w stronę kanapy.

— Wiesz, co to? Kwit bagażowy! Na tę kartkę dostać możesz majątek. Słuchaj! W garderobie na głównym dworcu w Warszawie oddałem w on dzień pakunek w przechowanie. W pakunku tym znajdziesz 12 tysięcy dolarów. Cały mój łup ówczesny. Daję ci go. Bierz i idź na złamanie karku, niech cię więcej moje oczy nie widzą!

Lecz tamten nie ruszył się nawet.

Henryk począł nalegać, prosić nieomal, on — pan z dziada pradziada!

Lecz na wszystkie zaklęcia jego zawzięty leśnik odpowiadał jeno:

— Tak, jakem żonie mojej przed ołtarzem przysięgał — niech czort porwie jej duszę! — tak też i tobie przysiągłem: A iże nie opuszczę cię aż do śmierci... Tak, słyszysz, rozumiesz? Zaśmiał się złym śmiechem na grubych wargach, wyrwał kartkę z rąk Henrykowych i przytknął ją do palącej się świecy.

— Ot, twoje dolary! Kupka popiołu — nic więcej! Rozumiesz? Tak.

Zrozumiał Henryk, zrozumiał, iż ten żywy wyrzut sumienia nie opuści go już nigdy, że to właśnie piekielna zemsta posępnego leśnika.

(Dok. n.) TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN



4846 Miła suknia popołudniowa z krepy marocain. Podwójna pelerynka i podwójne mankiety ozdobione wyciskanemi guziczkami. Spódniczka ożywiona trzema wolantami.

4847 Suknia popołudniowa z krepy mongol z paskiem i odstającym fraczkiem. Oryginalny plastron z białej krepy Georgetty z plisami z materjału sukni, białe riuszki zdobią też mankiety.

4845 Suknia popołudniowa z lekkiego materjału wełnianego. Kołnierz i dół tuniki wycięte w zęby. Krótkie jednostajne rękawy.

SKROMNE
modele popołudniowe





4848 Skromna suknia popołudniowa z krepy mongol beige, fason skromny a twarzowy. Rękawy z sutemi bufami, kołnierz ozdobiony szerokiemi mereżkami związany w kokardę.
4849 Suknia popołudniowa z czerwonej krepy Georgetty. W wysokości bioder plisowana falbanka, wykładany kołnierz oraz mankiety również wykończone plisowaną falbanką.
4850 Suknia popołudniowa z zielonego sztucznego jedwabiu. Krótka pelerynka poszerza ramiona, kołnierz związany w kokardę.
4851 Suknia popołudniowa z czarnej krepy satin z wąskiem tablier przechodzącem w rodzaj plastronu ozdobionego szklanemi guzikami. Kołnierz i mankiety z białej krepy Georgetty ozdobiony szerokiemi mereżkami.

Koronka jako ulubiona ozdoba



4852 Suknia popołudniowa z krepy Georgetty beige z krótkim fraczkiem i paskiem z tego samego materjału. Cape związane zprzodu w płaską kokardę, rękawy z koronki w tym samym odcieniu.
4859 Suknia popołudniowa z niebieskiej krepy mongol. Fraczek krajany wraz z tablier, rękawy oraz bolerkowy karczek i żabot z koronki w tym samym kolorze, jako ozdoba różowa róża.
4854 Suknia popołudniowa z krepy Georgetty. Staniczek kasakowy z paskiem związanym zprzodu w kokardę, mankiety składają się z zachodzących na siebie wolancików.
4855 Ciemno-bronzowa suknia popołudniowa z krepy marocain. Środkowa część gorsecikowa oryginalnie krajana. Plastronowy kołnierz z kremowego haftu madeira.



4856



4859



4856 Oryginalna suknia popołudniowa z satyny beige. Przybranie z inkrustowanej satyny bronzowej.

4857 Czarna suknia popołudniowa z krepy africain z jednostajną plisą zprzodu. Biały plastron z krepy Georgetty. Szerokie rękawy.

4858 Suknia popołudniowa z bilardowo-zielonej krepy marocain. Staniczek zbluzowany z jednostajnemi epoletkami, podwójny kołnierz i kokardy z tego samego materjału.

4859 Suknia popołudniowa z niebieskiego jedwabiu faille. Kasakowy staniczek zapięty zboku na guziki, u wycięcia wzdłuż zapięcia i przy rękawach riuszki z białej krepy Georgetty.



4860 Dress sportowy zimowy. Krótka spódniczka z baskinką, pullover bez rękawów z pasiastego trykotu wdzianego na gładką bluzkę flanelową.
4861 Zimowy kostjum sportowy z angielskiego materjału wełnianego w kratę. Żakiecik zapięty na dwa rzędy guzików, szerokie plus — fours.
4862 Kostjum narciarski z granatowego kortu. Żakiecik lekko przylegający z wykładanym kołnierzykiem, spodnie norwegskie.
4863 Płaszczyk sportowy z wzorzystego materjału angielskiego z paskiem skórkowym. Wielkie skośno nakładana kieszenie z rozporkami. Wysoki kołnierz wykończony futrem.
4864 Płaszczyk sportowy z materjału angielskiego, lekko przylegający. Oryginalne mankiety.



4865 Praktyczny płaszcz sportowy z gładkiego materjału wełnianego. Karczek na plecach przechodzi w podłużną plisę. Pasek i pliska kołnierza oryginalnie zakończona.

4866 Płaszcz sportowy z angielskiego materjału wełnianego. Fason luźny bez zapięcia, pasek skórkowy, kołnierz z opossu.

4867 Raglanowy płaszcz z gładkiego materjału wełnianego z oryginalnemi mankietami i wielkiemi kieszeniami kopertowemi. W miejsce kołnierza szal

4868 Sportowy płaszcz z diagonału z paskiem skórkowym przybrany astrachanem, kieszenie zaakcentowane guzikami.





4869 Kostjum sportowy wełniany. Żakiecik z paskiem i kieszeniami. Wąski kołnierz z karakułów, spódniczka kloszowa.
4870 Sportowa spódniczka wełniana. Szpic zprzodu zapięty na pasku na guzik, również po bokach guziki. Pullower z pasiastego trykotu zakończonego ozdobnym ściegiem. Bluzka z jedwabiu do prania w pasy.
4871 Kostjum sportowy z diagonalu. Żakiet z paskiem skórkowym. Wtyle karczek przechodzący w plisy.
4872 Praktyczny kostjum sportowy z wzorzystego jersey'u, żakiecikowy staniczek z podłużną plisą zapinaną na guziki. Pasek i kołnierz skórkowy.

Różnorodne kształty dekoltażu i rękawów







4873 Suknia popołudniowa z crepe satin w odcieniu perskiej czerwieni. Szerokie ręczne mereżki imitują baskinkę i karczek. Podwójne rękawy, kołnierz wdzięcznie drapowany.

4874 Granatowa suknia popołudniowa z krepy mongol z nakładaną tuniką, która zarówno jak i mankiety oraz wyłogi zakończona ząbeczkami. Drapowany plastron z białej krepy mongol.

4875 Suknia popołudniowa z cienkiego materjału wełnianego. Kołnierz i brzeg mankietów ozdobione haftem z malutkich złotych, czerwonych i białych perełek.

4876 Praktyczna suknia popołudniowa z czarnej krepy marocain. Wstawiane boczne części spódniczki krajane en forme. Przód podchodzi aż do samej góry, rękawy ujęte potrójną plisą.



4821 Suknia popołudniowa z czarnej krepy marocain reprezentuje nową linję. Staniczek żakiecikowy z paskiem łakierkowym i sutemi rękawami ujętemi w długie wąskie mankiety. Fraczek staniczka oraz spódniczka wykończone jedwabną tasiemeczką. Plastron i mankiety z białej krepy Georgetty z barwnym ręcznym haftem.

4822 Wytworna suknia popołudniowa z fiołkowej krepy afrykańskiej, z bolerkowym staniczkiem i wstawianem tablier o tej samej linji. Zboku wkładane fałdy. Kołnierz z białej krepy Georgetty z mereżkami.

4823 Suknia popołudniowa z krepy chińskiej w tak modnej nowej barwie „zieleń perska“: spódniczka z miękkiemi kloszami i z nałożonym, odstającym, en forme krajanym fraczkiem na biodrach. Wycięcie z lekko udrapowanym żabotem.

4824 Skromna suknia popołudniowa z krepy Georgetty w odcieniu bronzowym tak zwanym murzyńskim. Spódniczka tworzy z jednego boku grupkę fałdów kloszowych; jako ozdoba służą oryginalne zygzakowe mereżki sporządzone z wąziutkich plisek.



4825 4826 4827 4828



4825 Młodzieńcza suknia wieczorowa z pastelowo-różowej krepy faille lub tafty. Wąskie plisowane riuszki wykańczają wycięcie na ramiona i zdobią wielką wtyle kokardę. W pasie wąska wstążka ze strasów.

4826 Przemiła suknia wieczorowa z czarnej krepy Georgetty. Staniczek z skrzyżowanem fichu wykończonem kremową koronką powtarzającą się na wolanciku spódniczki. Spódniczka u dołu szeroka, kloszowa.

4827 Skromna suknia wieczorowa z białej crepe satin. Wycięcie ozdobione dwoma wielkimi różami, wolancik kloszowy na biodrach i powiewna kokarda uzupełniają ten wdzięczny model.

4828 Skromna suknia wieczorowa z bronzowej krepy Georgetty. Staniczek zbluzowany przy pomocy paska haftowanego strasami. Spódniczka do kostek z ozdobnemi nacięciami i wolantami wtyle, tworzy miękkie klosze.





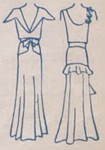


4829 Prześliczna suknia wieczorowa z cytrynowej krepy marocain. Pasek lekko drapowany związany zprzodu w kokardę z długiemi końcami. Kloszowa spódniczka szeroka u dolu. Dekoltaz zprzodu lekko drapowany.

4830 Suknia wieczorowa z niebieskiej krepy mongol. Poniżej bioder suto w klosze układane wolanciki wtyle wyżej przyszyte. Dekoltaż lekko drapowany zakończony wielkim ozdobnym motywem.

4831 Suknia wieczorowa z czarnej krepy Georgetty. Koronkowy karczek krajany wraz z epoletami. Zbluzowany staniczek przechodzi w obcisłą baskinkę. Spódniczka w regularne grupy fałdów odskakujących u dołu.

4832 Oryginalna suknia wieczorowa z tafty lub faille w żywym odcieniu szmaragdowym. Głęboki owalny dekoltaż z garniturem róż, spódniczka do kostek z odstającemi kloszami, ożywiona oryginalnym wolantem i kokardą.





Sp 5992 Kostjum maskowy „holenderska rybaczka“: sukienka z bronzowego surowego płótna. Sute muślinowe rękawki, biały płócienny fartuszek.

Sp 5993 Kostjum maskowy „boy“ z czerwonego i białego silku ozdobiony pełnemi humoru aplikowanemi motywami przedstawiającemi boy'ów.

Sp 5994 Kostjum maskowy „łowca serc“ spódniczka z bronzowego silku. Żakiecik zielony aksamitny, bluzka z białej krepy jedwabnej z złotemi guziczkami. Pasek i kołczan z skóry.

Sp 5995 Kostjum maskowy „serso“. Staniczek i spodenki z żółtego sztucznego jedwabiu. Przybranie głowy i tiunika z siatki lub barwnego tiulu, usztywnionego lekko drutami. Na tem przymocowane barwne kółka celuloidowe.

Sp 5996 Kostjum maskowy „Mickey mouse“. Staniczek i spodenki z czarnego silku a spódniczka z białego muślinu, obramowanego białem futerkiem zajęczem.

MŁODZIEŃCZE SUKNIE WIECZOROWE



4877 Dziewczęca suknia wieczorowa z różowej tafty. Epoletkowe rękawy i zdobiący dół spódniczki plisy drobno gufrowane.

4878 Młodzieńcza suknia wieczorowa z jasno-bronzowej lśniącej crêpe satin. Wycięcie drapowane i związane w kokardę, nakładany fraczek ułożony w sute klosze.

4879 Dziewczęca sukienka wieczorowa z jasno-niebieskiej krepy mongol, spódniczka zakończona wąskiemi wolantami. Staniczek w rodzaju kasaka z małym fraczkiem.

4880 Dziewczęca suknia wieczorowa z flaszkowo-zielonego aksamitu. Spódniczka i tiunika tworzą odstające boczne klosze. Na ramieniu garnitur z róż.

4881 Sukienka wieczorowa z koronki beige. Lekko udrapowany kołnierz przytrzymany różami, na biodrach klosowy wolancik. Pasek bronzowy lakierkowy.



4882 4883 4884 4885

4882 Wytworna suknia ślubna z crepe satin lub mongol, na biodrach wolancik; również i rękawki zakończone wolancikami. Spódniczka u dołu układa się w sute fałdy.
4883 Suknia ślubna z faille lub tafty; czworoboczne wycięcie ozdobione pękiem kwiatu pomarańczowego. Jako przybranie plisowane riuszki.

4884 Suknia ślubna z crepe satin, plisy krajane en forme imitują baskinkę i kerczek. Bardzo efektowne sute tablier.
4885 Wytworna toaleta z ciemnej krepy chińskiej, przeznaczona dla matki panny młodej. Spódnicka odcięta na biodrach podchodzi do góry plisą. Plastron i mankiety z białej koronki. Kwiaty łakierkowe.

KROJE DO WSZYSTKICH MODELI NA SKŁADZIE

MODA DLA MILUSIŃSKICH



4886 Ubranko chłopięce. Spodenki z kasby diagonal. Bluza z jasnej krepy chińskiej z kołnierzykiem w zęby.
4887 Skromna sukieneczka dziewczęca z rdzawo-czerwonej wełnianej Georgetty z plastronem, kołnierzem i mankietami z Georgetty beige. Pasek wysoko umieszczony.
4888 Ubranko chłopięce z niebieskiego kamgarnu, marynarska bluza z kołnierzem z granatowego jedwabiu.
4889 Strojna sukieneczka z różowej krepy chińskiej. Staniczek, epolety i kraj spódniczki ozdobione delikatnym haftem. Kołnierz i riuszki rękawów szyte całe w zakładeczki.
4890 Wytworna sukieneczka dziewczęca z krepy chińskiej beige. Kołnierzyk i wolanty marszczone i ozdobione mereżkami.
4891 Strojna sukieneczka z wzorzystej krepy chińskiej. Zaokrąglona pelerynka krajana wraz zprzodem i dołem spódniczki.
4992 Strojna sukienka dziewczęca z krepy chińskiej w odcieniu perskiej czerwieni, środkowa część cała szyta w zakładeczki. Górna część staniczka tworzy patkę zapiętą na pasku.
4893 Sukienka dziewczęca z bronzowej krepy mongol, zbluzowana. Kołnierz i mankiety z bronzowej koronki.
4894 Ubranko chłopięce z lekkiego kamgarnu, bluzka zboku zapinana, kołnierzyk z białej krepy chińskiej.



4895 Wytworny płaszcz z czerwonego materjału wełnianego. Fason przylegający z dragonikiem zprzodu. Jako przybranie wąskie plisy z czarnego baranka.

4896 Praktyczny płaszcz z zibeliny diagonal z szerokiemi wyłogami directoire. Kołnierz i mankiety zakończone popielatym barankiem. Bogaty steben.

4897 Wykwintny płaszcz popołudniowy z czarnej zibeliny, lekko przylegający, z oryginalnemi wstawianem częściami. Kołnierz i mankiety z lisa.

4898 Wełniany płaszcz lekko przylegający z oryginalnemi wyłogami. Mankiety na łokciach i kołnierz z baranka. Ozdobne nacięcia, skośno nakładane kieszenie.

KROJE DO WSZYSTKICH MODELI NA SKŁADZIE

SKROMNIE, PRAKTYCZNIE A WYTWORNIE



4899 Skromna sukienka domowa z pasiatej flaneli. Szeroki karczek i plisa zapięcia z poprzecznych pasów.
4900 Skromna suknia domowa z lekkiej himalaji beige, boczne zapięcie, szerokie kontrafałdy.
4901 Praktyczna suknia domowa z lekkiego diagonalu. Spódniczka z wielkiemi bocznemi kieszeniami i wstawianemi fałdami. Biały płócienny kołnierzyk
4902 Bezpretensjonalna suknia domowa z tweedu w kratę. Staniczek z baskinką, szerokie tablier z głębokiemi bocznemi fałdami. Biały kołnierz pikowy.

Linja wysmuklająca sylwetkę



4903

4904



4905

4906





4903 Suknia popołudniowa z lekkiego materjału wełnianego, odpowiednia dla tęższych pań; spódniczka tworzy grupy podwójnych fałdów. Kołnierzyk i zakończenie mankietów z futra.

4904 Praktyczna suknia popołudniowa odpowiednia dla tęższych pań, sporządzona z matowej crêpe satin. Plastron z Georgetty.

4905 Piękna suknia popołudniowa dla tęższych pań. Model z czerwonej krepy chińskiej z plastronowym kołnierzem z białej Georgetty zdobnej delikatnym haftem. Wsuwane mankiety z tejże Georgetty.

4906 Suknia popołudniowa odpowiednia dla tęższych pań. Staniczek w fasonie żakiecikowym, z paskiem; oryginalny podwójny kołnierz z białej marocain ozdobiony mereżkami. Plastron i kokardka z tego samego materjału. Model sporządzony z czarnej krepy marocain.

tęższych pań



4907 **Praktyczny płaszcz z diagonalu, lekko przylegający model odpowiedni dla tęższych pań. Kołnierz i mankiety z naturalnego baranka perskiego.**
4908 **Odpowiednie dla tęższych pań płaszcz z aksamitu z rodzajem plastronu wtyle i dragonikiem z dwojakiego materjału. Kołnierz i oryginalne przybranie rękawów z selskinu.**
4909 **Odpowiedni dla tęższych pań wytworny płaszcz wełniany z paskiem i oryginalnemi zacięciami. Jako przybranie suty steben i kołnierz oraz mankiety z karakułów.**
4910 **Odpowiedni dla tęższych pań czarny płaszcz z sukna zibeline, fason lekko przylegający. Kołnierz z wyłogami i mankiety z czarnego baranka perskiego.**



4911 Kombinacyjka dziecięca z batystu i koronek.
4912 Kombinacyjka dziecięca z medjolańskiego jersey'u z dragonikiem.
4913 Batystowa koszulka z koronkami i zakładeczkami.
4914 Koszulka z opaliny z dzierganemi ząbkami i ramiączkami.
4915 Dziecięca pyjama z flaneli w kratę przybrana gładką flanelą.
4916 i 4917 Dziecięcy garniturek z szyfonu z wąskiemi wstaweczkami.
4918 Dziecięca koszulka dzienna z szantungu z walansjenkami.
4919 Dziecięca koszulka dzienna z perkaliny z dzierganemi ząbkami z monogramem.
4920 Kombinacja dziecięca z batystu z mereżkami i motywami koronkowemi.
4921 Batystowe majteczki z mereżkami.
4922 Kombinacja z perkaliny z dzierganemi ząbkami i odskakującemi zakładeczkami.
4923 Kombinacja chłopięca z szantungu.
4924 Kombinacja dziewczęca z cienkiego linon z haftem i ząbkami.
4925 Koszulka dzienna z krepy chińskiej i wstawianym tiulem.
4926 Kołnierz i mankiety z lingerie.
4927 i 4928 Garnitur dziecięcy z szantungu z koronkowemi wstawkami.





DOBRE STRONY KRYZYSU

Wcale nie sobie nie robię z groźnych min Czytelniczek, które rzucą okiem na powyższy tytuł. Trudno, mam zwyczaj doszukiwania się we wszystkiem dobrych stron, zatem i w kryzysie, który przeżywamy, znaleźć je pragnęłam. I istotnie dostrzegłam, że kryzys jest dobrym wychowawcą, że kształci cnoty osobiste i społeczne.

Zaczęło się to u mnie jak u wszystkich — prawdopodobnie. Zeszło się kilka osób i — oczywiście — zaraz mowa o kryzysie. Padały ciężkie słowa, z któremi jesteśmy już teraz dobrze oswojeni: konjunktura, groźna sytuacja, redukcje, obniżka płac, ruina, masowe zubożenie, zanik życia towarzyskiego, podatek na bezrobotnych — a co dalej, wiemy przecież napamięć.

Towarzyszyło tym rozmówkom żałosne i wiele mówiące kiwanie głowami pięknie ondulowanemi, czuprynami gładko zaczesanemi, a nawet łysinami. Miny nastroszone, spojrzenia ponure.

Nastrój pod — no, nie powiem pod jakim emblematem.

Łysina zapewnia: zobaczycie, co to będzie za kilka miesięcy. Teraz jest raj poprostu w porównaniu z tem, co się zbliża!

Ondulowana głowa wzdycha: wiecie, słyszałam, że karnawału wcale nie będzie...

Każdy coś słyszał, o czemś zapewnia, czemś grozi, czemś straszy, coś przepowiada. Same jasnowidzące i jasnowidze.

Człowiek z szacunkiem spogląda na tych mądrych, wszystko przewidujących ludzi.

Ale pod wpływem ich słów niejedna taka i niejeden taki, którzy dotychczas wcale dobrze znosili różne ukrócenia przyzwyczajeń i z pogodą dostosowywali się do obciętego budżetu, zaczęli nagle odczuwać: grozę położenia.

Zatem uszy po sobie, położenie bez wyjścia, obnoszenie obolałej miny między ludźmi i nowa serja przepowiedni już na własną rękę.

Nawoływania do oszczędności, jako następstwo kryzysu gospodarczego, wywołały odmienny skutek, aniżeli to było ich zamierzeniem i zadaniem.

Oszczędność poszła w innym kierunku i godzi w przemysł. A dzieje się to dlatego, że nie wszyscy orjentują się w istocie oszczędności i fałszywie ją interpretują. Większości społeczeństwa brak dla niej tego zrozumienia, jakie posiadają Francuzi i Niemcy.

U nas oszczędność niektórych jednostek zasadza się na jak najdalej idącej redukcji potrzeb kulturalnych: przestajemy kupować książki, abonować czasopisma, odmawiamy sobie teatru, koncertów. I to jest najgorszem pociągnięciem, najsmutniejszem w skutkach, gdyż przez pozbawienie umysłu szlachetnych podniet obniżamy jego odporność w walce z troskami codziennemi.

Zamiast tych tak dotkliwych i zubożających ducha oszczędności, skierujmy je w inną stronę i redukujmy rozrzutne lub chociażby tylko niepotrzebne gesty, popełniane w imię wszechmocnego słowa: wypada.

Obniżmy skalę przyjęć i wymagań w zakresie garderoby. Gwiazdy filmowe i miljonerki nie muszą być wyrocznią. Uczmy się szanować rzeczy i nosić je w ten sposób, by zawsze wyglądały świeżo i szykownie. Oszczędzimy na tem sporo.

Nie martwmy się brakiem balów. Dużo swobodniej i weselej bywa zwykle na skromnych herbatkach i dancingach, na których zbędne są toalety balowe, a za to nastrój bezpretensjonalny i o wiele milszy.

Zredukujmy imieniny! Wiem, że projektem tym zjednam sobie niechęć zwolenniczek tych uroczystości. Ale trudno, moje panie, kryzys... A zresztą, poza wydatkami, cóż to za nieznośny balast pamiętać o imieninach tych wszystkich, którzy o nas pamiętali i wymyślać co roku inne podarki. Człowiek przy najlepszych chęciach zawsze o kimś zapomni i ma potem niemiłe uczucie przestępcy. Czasem nawet brak pieniędzy właśnie w tym okresie. Czyż życzenie, nie poparte upominkiem, miałoby mniejszą wartość? A jeśli już muszą być imieniny i muszą być upominki, nie sadźmy się na kosztowne i bezcelowe; ofiarujmy jakąś pracę wykonaną własnoręcznie, jakiś haft, trykotaż, artystyczny drobiazg. Jest to przecież najmodniejsze obecnie.

Plagą wszystkich szkół, prywatnych zakładów naukowych, urzędów, instytucyj są składkowe upominki. Ma ktoś imieniny, ślub, jubileusz — już jest składka, od której się nikt uchylić nie może bez względu na stan finansowy. Jest to już taki moralny przymus. A w dodatku, czy obdarowani są zawsze zadowoleni? Zwykle wybiera się coś ponad stan — o ile idzie o koleżanki lub kolegów — a szefom ofiarowuje się kosztowne banalności, z któremi nie wiedzą co począć. Więc poco to — i w imię czego?

A czy mądrzej dzieje się w zakładach naukowych? Na ileż to składek muszą łożyć nieraz bardzo biedni rodzice. Do ukrócenia tego demoralizującego zwyczaju wystarczyłby ze strony przełożonych zakaz wszelkich składkowych upominków. Albo jak mogą wychowawcy żądać od dzieci składek na cele publiczne, wieczory, obchody, poranki? Wszak dzieci nie posiadają własnych pieniędzy, więc i te wydatki muszą pokrywać rodzice, którzy już sami są dostatecznie opodatkowani na cele społeczne.

Rozważmy, ile wydajemy na napiwki w ciągu roku. Zredukujmy je. Wszak każdy z tych, który je dostaje, jest opłacany przez swego pracodawcę, czy to będzie ktoś odnoszący towar ze sklepu, czy ktoś z kategorji służby prywatnej, hotelowej, pensjonatowej, restauracyjnej i t. p. Dlaczego obowiązują napiwki dla listonoszy opłacanych przez rząd, dlaczego dla szoferów i całej falangi ochotników na napiwki. Skąd plaga noworocznego? Dlaczego inteligencja, tak bardzo pod względem świadczeń społecznych obciążona, musi łożyć na napiwki?

Niech redukcja dotknie wszystkiego, co się tylko da, byle potrzeb kulturalnych nie ukróciła, do których — oprócz powyżej wymienionych — zechciejcie, gorąco proszę, zaliczyć i — mydło.

Czekamy na dobre strony kryzysu — niecierpliwią się Czytelniczki!

Już je przedstawiam.

Kryzys nauczył wielu ludzi różnych pożytecznych rzeczy, a oduczył szkodliwych.

Nauczyli się ludzie z odwagą patrzeć w oczy różnym sytuacjom, w których muszą sobie powiedzieć: nie wolno, nie wystarczy. I nie rozdzierają nad tem szat.

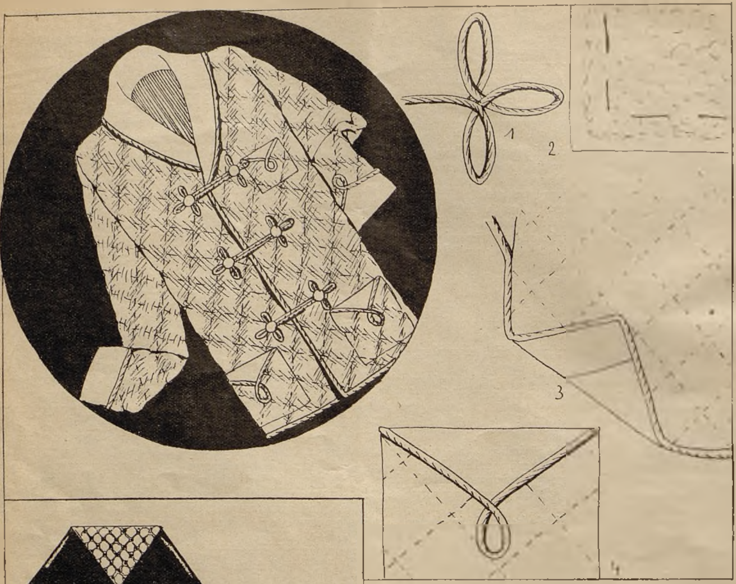
Nauczyli się rozsądnej, celowej oszczędności i dlatego mniej cierpią od innych, mniej straszny wydaje im się ów obcięty budżet.

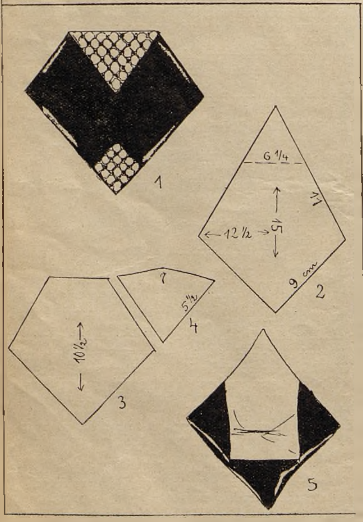
Nauczyli się myśleć nietylko o sobie i swojej rodzinie, ale i o tych, którzy dziś każdemu sercu powinni być najbliżsi — o bezrobotnych. Któż bowiem z nas, sytych, mógłby spokojnie przełamać chleb codzienny, gdyby nie złożył dobrowolnego, poza obowiązującym, datku na głodnych i bez dachu?

Oduczyli się egoizmu, który zawsze był niesympatyczną wadą, ale w obecnych czasach byłby zbrodnią społeczną.

Oduczyli się życia nad stan i dlatego śmiało patrzą w jutro, bo wierzą, że potrafią niejedno w sobie pokonać, przełamać, przekuć na nowe formy, a zatem zwyciężyć.

K. SOBAŃSKA





KĄCIK PRAKTYCZNY

CIEPŁA PYZAMA DLA PANÓW, USZYTA ZE STAREGO PŁASZCZA LETNIEGO ALBO Z UBRANIA

Ponieważ materjał z ubrania albo z letniego płaszcza jest za cienki na zimową pyżamę, trzeba go podwatować, co jest obecnie bardzo modne. W tym celu nakłada się cienką warstwę waty, albo lepiej watalinę, prawie do brzegu materjału i przyfastrygowuje dużemi ściegami, poczem poszczególne części przepikowuje się na maszynie dużym ściegiem i niezbyt gęsto. Materjał można przedtem pokratkować kredą, co ułatwia stebnowanie, albo pofastrygować, by watalina się nie wyciągała.

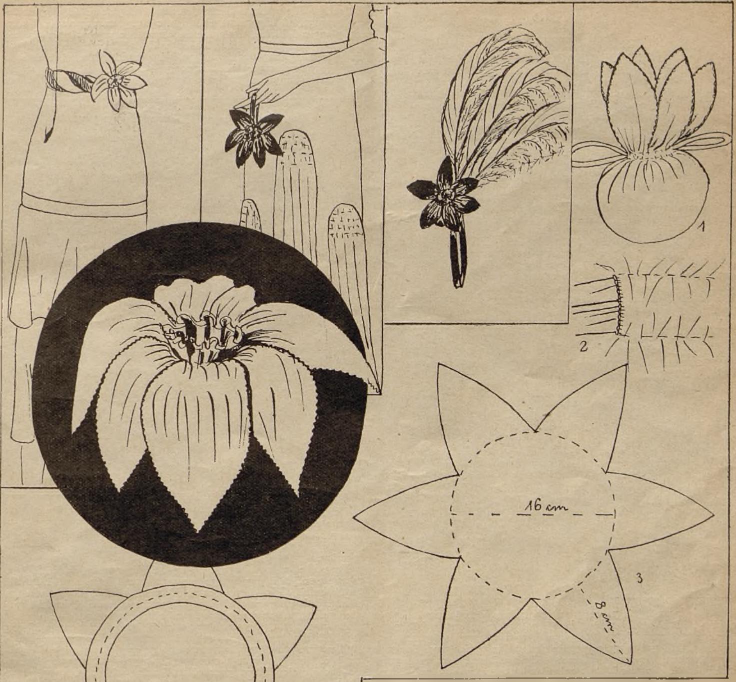
Po wystebnowaniu poszczególnych części należy je zszyć, nałożyć wyłogi i podszyć podszewką, poczem wszyć rękawy poprzednio wykończone i podszyte. Kieszenie, wyłogi i nałożone mankiety mogą być wykonane z odmiennego materjału i otoczone sznurem, którym obszywamy także brzegi i z którego wykonywamy szamerowanie. Ryciny umieszczone obok wyświetlają niektóre fazy roboty.

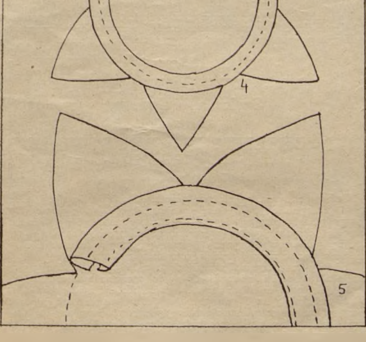
Na żądanie dostarczamy kroju.

TOREBKA DO TOALET WIECZOROWYCH

Urocza ta torebka, wykonana z ciemnego jedwabiu, jest ozdobiona sztrasami. Krój jest bardzo prosty. Materjał podszywamy sztywnem płótnem, poczem wykonywamy haft. Następnie wszywamy boczne kliny i podszywamy całą torebkę jasnym jedwabiem. Ryciny 2, 3 i 4 przedstawiają części torebki, podług których łatwo je wykroić; ryc. 5 natomiast przedstawia wnętrze torebki po przyszyciu klinów i podszyciu jedwabiem. Dostarczamy kroju na żądanie.

Z. KULCZYCKA





TOREBKA - KWIAT DO WIECZOROWYCH SUKIEN

Z resztek jedwabiu pozostałych z sukni, albo z jej przybrania, łatwo uszyć torebkę, którą można przypiąć do paska jak kwiat, nosić w ręce albo przy wachlarzu. Ryc. 3 wskazuje, w jaki sposób skroić torebkę, której listki mogą być oddzielnie wykrojone i przyszyte pod listewką. Jeśli materjał jest bardzo delikatny, damy w środek podszewkę, listki zaś pozostaną pojedyncze, a ich brzegi wykończymy ciętą mereżką.

Na rycinie 4 widać, w jaki sposób należy przyszyć listewkę ukośną, przez którą przewlekamy tasiemkę do ściągania i której brzeg tworzy odrazu środek kwiatu. W tym celu przyszywamy ją tak, że pozostawiamy szerszy wystający brzeg a stebnujemy wokoło średnicy koła, ryc. 5. Ponieważ nie nawlekamy tasiemki od środka, tylko od strony zewnętrznej, musimy zaciąć jedwab i obdziergać, ob. ryc. 2. Ściągnięty woreczek widoczny na ryc. 1.

Rzecz jasna, że do takiej torebki nie mozna wkładać dużo rzeczy, tylko płaską puderniczkę i mikroskopijną chusteczkę. Jeśli puderniczkę włożymy na spód, kwiat dobrze da się przypiąć. Krój łatwo wykonać własnoręcznie przy pomocy cyrkla i naszych wymiarów. Na mereżkowanie listków trzeba dodać.

Na żądanie dostarczamy kroju.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

ZAMARZANIE WODOCIĄGÓW jest przykrością, jaka spotyka nas niestety w zimie, jeśli wczas nie zapobiegamy temu. Rury wodociągowe, nie umieszczone w murze, można chronić przed zamarzaniem, obkładając i obijając je materjałem izolacyjnym, jak słoma, siano albo odpadki materjałów. Zamarznięte rury odtajamy przy pomocy płomienia spirytusowego. Zamarzniętą muszlę w klozecie można odtajać, stawiając na pokrywce garnek z gorącą wodą i zawijając muszlę, wraz z garnkiem, grubym kocem. Gdy woda wystygnie, trzeba ją zastąpić znowu gorącą i tak powtarzać zabieg aż do skutku.

Jeśli nie zaniedbamy zamykania głównego kranu na noc, nie zdarzy się, żeby wodociąg zamarzł, ale w pomieszczeniach nieopalanych jak klozet, łazienka i t. p. może to grozić. Dla zapobieżenia w czasie silnych mrozów powinno się więc ustawiać w pobliżu rur wodociągowych jeśli nie naftowe piecyki, to lampy, które dostatecznie ogrzeja zagrożone miejsca.

UTRZYMYWANIE ŚNIEGOWCÓW I KALOSZY — Śniegowce i kalosze tracą połysk, jeśli nie oczyszcza się ich zawsze natychmiast z brudu i błota. Najlepiej używać do tego celu starej gąbki i czystej zimnej wody. Jeśli raz tylko błoto zaschnie na kaloszach, połysk będzie zniszczony. Dla zaszanowania obcasów dobrze włożyć wewnątrz odpowiednio skrojony kawałek filcu albo skórki.

Jeśli kalosze i śniegowce straciły połysk, można je polakierować. Lakier taki można kupić gotowy albo sporządzić własnorecznie. Rozpuścić w 100 g wysokoprocentowego spirytusu 1 g kamfory i 16 g żywicy, następnie dodać 4 g terpentyny. Osobno rozpuścić szczyptę cukru w łyżce wody i zmieszać z poprzedniemi składnikami. Postawić w ciepłem miejscu na dobę, następnie pendzlować oczyszczone kalosze.

Płyn do klejenia kaloszy: Pokrajać kawałek starego kalosza, oderwawszy naklejony materjał, w drobne kawałki i zalać pięciokrotną ilością węglanu siarki. Zakorkować flaszkę szczelnie i postawić w ciepłem miejscu. Potrząsać często, aż kauczuk się rozpuści. Tym płynem można zlepiać miejsca podarte albo naklejać łatki. Kaloszy nie należy przechowywać w bardzo ciepłym pokoju, gdyż kruszą się.

Jasne śniegowce czyści się terpentyną albo benzyną.

PRANIE WATOWANYCH RZECZY. — Pierze się je w mydlinach nie trąc, tylko wyciskając. Po praniu płókać w wodzie z solą i pozostawić przez noc w zimnej wodzie z solą, której nie powinno się skąpić. Sól rozluźnia watę i zapobiega zbiciu się. Nazajutrz wycisnąć i powiesić w przewiewnem miejscu.

RÓŻNE POTRAWY I PIECZYWO Z SERA. — Zupa z sera. Zrobić jasną zaprażkę z masła i mąki, rozprowadzić mlekiem i posolić. Przed podaniem dodać tartego sera — mogą to być resztki sera szwajcarskiego — zagotować i podać z grzankami.

Budyń z sera. Zaprażyć 5 dkg mąki w 5 dkg masła i rozprowadzić ½ l mleka. Dodać 8 dkg tartego parmezanu albo sera szwajcarskiego, posolić, popieprzyć i wystudzić. Następnie dodać 3 utarte żółtka, pianę z 3 białek i wypiec w wysmarowanej formie.

Opiekanki z twarogu. Utrzeć 50 dkg twarogu, dodać 2 łyżki stopionego masła, 2 rozkłócone jaja, 5 ugotowanych i utartych kartofli i 2 łyżki płatków owsianych, posolić do smaku. Z masy tej formować przy pomocy mąki i przesianej bułeczki krokiety i upiec na smalcu, albo na tłuszczu palmowym. Podać z sosem grzybowym.

Słodkie opiekanki z twarogu. Zrobić rozczyn z 50 dkg mąki i 4 dkg drożdży, oraz odpowiedniej ilości mleka. Utrzeć 10 dkg masła w donicy, dodawać stopniowo 50 dkg utartego twarogu, 12 dkg cukru, skórkę z cytryny, szczyptę soli, 3 żółtka, pianę z 3 białek, następnie zmieszać to z wyrośniętem ciastem i ubijać przez kilka minut. Nakoniec dodać 2 łyżki drobnych rodzynek. Z tej masy formować podłużne krokiety, położyć na stolnicy posypanej mąką, żeby wyrosły, i upiec na smalcu, albo na tłuszczu roślinnym. Podać z kompotem

Tani tort z twarogu bez ciasta. Utrzeć 2 żółtka i łyżkę masła, dodać 65 dkg utartego twarogu, 2 łyżki mąki, cukru 8 dkg, szczyptę soli, skórki cytrynowej i cukru waniljowego. Dwa pozostałe białka ubić na pianę, domieszać do masy i piec w tortownicy.

Knedle z twarogu. Utrzeć 6 dkg masła, dodać 2 jaja, szczyptę soli i 50 dkg tartego twarogu oraz 2 łyżki mąki i 2 łyżki tartej bułki. Gdy ciasto postoi 30 min., kłaść łyżką knedle na ukrop. Jeśli ciasto za wolne, dodać mąki i bułeczki. Odcedzić knedle i podać polane masłem ze zrumienioną bułeczką.

Bliny z twarogu. Przygotować ciasto drożdżowe z 25 dkg mąki i 2 dkg drożdży oraz mleka i śmietany. Gdy wyrośnie, dodać 50 dkg tartego twarogu, łyżkę stopionego masła, szczyptę soli i jedno jaje. Wyrobić ciasto i odstawić, by wyrosło. Następnie formować na stolnicy bliny, podrzeć na środku widelcem i smażyć na smalcu.

Paluszki z parmezanu. Wymiesić ciasto z 10 dkg masła, 10 dkg mąki, 3 dkg tartego parmezanu i szczypty soli, formować paluszki, posmarować jajkiem, posypać kminkiem i upiec

Keksy z sera, przełożone bryndzą. Zamiesić ciasto z 15 dkg mąki, 8 dkg masła, 7 dkg sera szwajcarskiego i 7 dkg parmezanu, można dodać szczyptę pieprzu. Ciasto rozwałkować i wykrawać okrągłe keksy, ułożyć na wysmarowanej blasze i upiec. Gdy wystygną, posmarować bryndzą i przełożyć drugim keksem. Keksy można upiec na zapas i przekładać w dniu podania.

Wióry z serem. Zamiesić ciasto z 25 dkg mąki, 5 dkg masła, 4 żółtek, soli i śmietanki. Ciasto to powinno być średniej gęstości, tak że da się łatwo rozwałkować. Podzielić na 2 części, rozwałkować każdą na 3 mm grubości, jedną posmarować jajkiem, posypać tartym serem szwajcarskim, przełożyć drugą częścią, ścisnąć i pokrajać w paski szerokości palca a długości 8 cm, zwinąć jak wióry i upiec.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

HENRYK SIENKIEWICZ: Na polu chwały. Powieść historyczna z czasów króla Jana Sobieskiego.

Szereg ostatnich wydawnictw Ossolineum prowadzi „Na pole chwały" nie kto inny, jak sam mistrz Sienkiewicz. Jakkolwiek „Na polu chwały", powieść historyczna z czasów Jana III, fragmentaryczne uzupełnienie Trylogji, należy do słabszych utworów wielkiego pisarza, to jednak Sienkiewicz stoi już poza sferą dosięgalności krytyków i nie potrzebuje słów pochwały, chyba tylko przypomnienia.

W epokę króla Sobieskiego wprowadza nas też prześliczny „Śpiew o wydrze" dobrze znanego lwowianom poety, STANISŁAWA MAYKOWSKIEGO. Motyw pieśni zaczerpnięty jest z pamiętników Jana Chryzostoma Paska. Z pośród licznego zwierzyńca najbardziej ukochał pan Pasek mądrą i śliczną wydrę, Robaka. Jakaż była jego żałość, kiedy razu pewnego przybył doń poseł od Jana III, prosząc w imieniu króla o podarowanie sławnej w okolicy wydry. W pierwszej chwili umyślił pan Pasek nie oddać ulubienicy — niema jeszcze w Polsce absolutum dominium. Ale, gdy żal minął, wspomniał gospodarz na dzielne czyny króla i wysłał zwierzę do Wilanowa. Na dworze królewskim zjednał sobie zaraz Robak ogólną sympatję — na jedną tylko królową Marysieńkę prychał niechętnie — Nadchodzi noc. Wydra dusi się w zamku królewskim, tęskni za świeżym zapachem pól, za szumem płynącej wody, za wolnością. Wymyka się z zamku — oto jest już w rzece. Po rozkosznej kąpieli wychodzi Robak na brzeg. Tam spostrzega go zbrojny rycerz i na biedną małą wydrę opada ciężki, ostry topór. — Mija kilka dni. Pan Pasek

„Zasiadł kamienną, mchem brodatą ławę
I patrzy w oną błękitność pogody,
Co liście miota smukłe a żółtawe,
Jakby w powietrzu wyprawując gody.

Słucha, co mówią liście te z szelestem,
A patrzy przed się ócz pustkami dwiema
I myśli sobie: że to już sam jestem,
Że zaś Robaka mego ze mną niema...

Wie o Robaku i o króla gniewie
I że tych zabójstw ukarano sprawcę,
Tylko, co teraz robić ma, to nie wie,
Na swej kamiennej spoczywając ławce."

Kto zna pamiętniki Paska, ten z podziwem dostrzeże, jak genjalnie wczuł się poeta w ten styl jędrny, potoczysty, prosty a bogaty. — Śliczne, zajmujące opowiadanie zdobią żywe, oryginalne ilustracje Stanisława Matusiaka.

Uroczą niespodziankę zgotował nam za pośrednictwem Ossolineum sławny autor „Miasta mojej matki" i „W cieniu zapomnianej olszyny". Tym razem nie wraca już KADEN-BANDROWSKI do czasów swego dzieciństwa, lecz opowiada barwnie i dowcipnie o swoich synkach, czupurnych „Aciakach". Aciaki — bo uczniowie klasy I-szej A, w odróżnieniu od tych „do niczego" Bekasów z I-szej B, z którymi to nawet sam „dyro" (dyrektor) nie może sobie poradzić. Aciaki są pełne temperamentu, coraz to nowe pomysły powstają w ich małych główkach. Opis ich przygód, zabaw, małych zmartwień i wielkich radości tryska zawsze prawdziwym humorem, który tak bardzo jest potrzebny współczesnemu człowiekowi.

Dla wszystkich Aciaków i Bekasów przygotowało Ossolineum szereg ślicznych książek. Jedna z nich, to znana fantastyczna opowieść KLEMENSA BRENTANO, przerobiona przez ZOFJĘ ROGOSZÓWNĄ, opowieść o Pierścieniu króla Salomona. Utwór pełen fantazji ożywia zręcznie wpleciony pierwiastek cudowności tak, że nieraz zaciera się granica między rzeczywistością a ułudą. Proza przechodzi niekiedy w melodyjne piosenki. Śliczna bajka — nie bajka, zjedna sobie na pewno uznanie naszych milusińskich.

Literaturę dziecięcą, ale nie tylko dziecięcą, wzbogaciły wspomnienia BENIGNY JARECKIEJ-MAURIN: „Dziwy i czary mojego dzieciństwa". Jarecka-Maurin należy niechybnie do tych ludzi, o których sama mówi we wstępie, że „nigdy swojej bajki nie zamykają w pobielanej kapliczce. I zaraz ich poznać wśród szarego, zgrzybiałego tłumu, bo mają w oczach złotą radość, a na ustach nieprzemijający, promienny uśmiech.."

Ta bajka, te wspomnienia dzieciństwa, „kraj lat dziecinnych", są u autorki przedziwnie żywe, świeże, cudowne, fantastyczne — a jednak szczere, prawdziwe: „tak się zmieszała w mej pamięci bajka z codziennością i czary ze zdarzeniami rzeczywistemi" — W książce tej dziecko znajdzie prześliczny obraz życia swych rówieśników: Jula, podobnego do aniołka, ukochanego przez całą rodzinę; wesołego, żwawego Tadzia; chorowitego, złośliwego, żyjącego w krainie fantazji Ola; i wreszcie dziecka głęboko czującego, jedynej dziewczynki wśród gromady braci, autorki opowiadania. — Czytelnika starszego zainteresuje wysoce artystyczna atmosfera domu państwa Jareckich, wzmianki o imionach głośnych i sławnych.

— — — — — — — — — — — — — — —

Teraz muszę zrobić pauzę, żeby zaznaczyć, że książka, o której chcę pisać „Smyk i Urwis", przeznaczona jest dla małych dzieci, — bo inaczej gotoweby się Aciaki na mnie obrazić. Takie wielkie chłopaki w gimnazjalnych mundurkach nie chcą już patrzeć na piękne obrazki i duże, wyraźne litery dziecinnych książek. Oni zbierają marki, konstruują samoloty. A jednak, kochane Aciaki, jeżeli będziecie mieć trochę czasu, a na stole znajdzie się przypadkiem taka duża, podłużna książka z dwoma pajacami na okładce, zechciejcie ją przeglądnąć, a może zainteresują i was „dziwne przygody wesołej czwórki", zwłaszcza że obrazki A. GR. OSTROWSKIEJ są naprawdę takie śliczne. Czyż i wy sami, wybierając się do Afryki, nie zaszliście przypadkiem do — cyrku.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

FELICJA SKR. — W naszych artykułach o modzie były już podane najnowsze wiadomości, których, zdaje się, nie czytała Pani. Kostjumy, komplety i płaszcze są modne. Kostjumy mają niezwykłe wzięcie. Przerobienie opisanego kostjumu nie będzie trudne. Ponieważ fason angielski utrzymuje się stale, a materjał czarny nigdy się nie opatrzy, radzimy tylko zmienić przybranie, t. j. kolor futra, kształt kołnierza i mankietów.

BICZEM LUDZKOŚCI są w dzisiejszych czasach choroby wynikające z przeziębienia dróg oddechowych. — Futro lub płaszcz chroni tylko na zewnątrz przeciw skutkom mroźnego wiatru i zmian atmosferycznych zimy, podczas gdy nierównie trudniejszą i ważniejszą jest ochrona wrażliwej błony śluzowej dróg oddechowych przeciw następstwom przeziębień, zwłaszcza w obecnej porze roku. Gdy wejdziemy teraz do sali koncertowej, kawiarni, czy innego lokalu, wszędzie słyszymy kaszel, ten zdradliwy symptom poważnych chorób płucnych; 90% chorób w zimie wynika z przeziębień dróg oddechowych. Z drobnych, bagatelizowanych początkowych symptomów jak chrypka, kaszel, katar, rozwija się szereg groźnych chorób, których ofiarą padają miljony. Dlatego w dzisiejszych czasach winien każdy walczyć z groźnym biczem ludzkości i używać środków ochronnych, wypróbowanych od dziesiątków lat, znanych w szeregu krajów europejskich. Środkiem tym od 40 lat zgórą wypróbowanym, niezrównanej wartości leczniczej i zapobiegawczo działającym, są **karmelki piersiowe „Kaisera z 3 Jodłami"**, wyrabiane w Białej przez znaną **fabrykę preparatów dietetycznych R. Steyspal.** Karmelki te, znacznie obniżone w cenie na bież. sezon, to skuteczny środek walki z biczem ludzkości, to jest kaszlem, chrypką i wszelkiemi następstwami przeziębień dróg oddechowych. **Karmelki „Kaisera z 3 Jodłami" są do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach.**

NAUCZYCIELKA. — Owszem, w języku polskim mamy taki podręcznik. Helczyński — Znaki przestankowe, wyd. Książnicy-Atlas.

JANINA P. — Żylaki można wyleczyć zastrzykami. Diagnozę może ustalić tylko lekarz. Adres tylko w liście

OPIS ROBÓT RĘCZNYCH

ZAMIESZCZONYCH NA 4-TEJ STRONIE OKŁADKI

Na ostatniej stronie okładki niniejszego zeszytu znajdą Czytelniczki roboty ręczne, służące do ozdoby wnętrz.

Nr 31 — owalna serweta, długości 44 cm a szerokości 27 cm, ozdobiona ażurami i lekkim haftem. Poduszeczka na igły Nr 32 w wymiarach 21,5/21,5 cm, ozdobiona aplikacją i haftem.

Nr 33 — szal długości 139 cm a szerokości 43,5 cm, sporządzony z jedwabiu i malowany farbami specjalnemi (kryjącemi). Wzór może być wykonany ewentualnie i haftem. Powtarzając motywy można szal dowolnie przydłużyć.

Nr 34 — obrus (średnica 120 cm) z odpowiedniemi serwetkami (średnica 34 cm).

Nr 35 — ośmioboczne milieu o średnicy 45 cm, wykonane łatwym haftem tiulowym.

Nr 36 — okrągła poduszka szerokości 47 cm a długości 36 cm, ozdobiona aplikacją i łatwym haftem.

Nr 37 — okrągłe milieu o średnicy 49 cm, wykonane z płótna albo z batystu. Haft włóczką do prania lub jedwabiem; ścieg płaski lub gałązkowy.

Nr 38 — piękna, dekoracyjna poduszka (szerokość 50 cm, długość 38 cm), ozdobiona fantastycznym ptakiem, wykonanym częściowo aplikacją, częściowo haftem.

Nr 39 — ścieżka długości 98 cm, szerokości 35 cm. Sporządzona z płótna lub batystu. Haft białą bawełną ściegiem gipiurowym, angielskim i białym. Bardzo efektowne jest jednak następujące wykonanie: kwiaty gipiurowym ściegiem barwnym, haft gałązek i liści czarną bawełną. Barwy można zastosować do serwisu.

ZAKOPANE PRZED ZBLIŻAJĄCĄ SIĘ ZIMĄ

BOGATY PROGRAM IMPREZ SPORTOWYCH I RÓŻNE INNOWACJE. — BRISTOL POPULARNYM OŚRODKIEM PRZYGOTOWAŃ SEZONOWYCH. — OSKAR WOJNOWSKI I ZAKŁAD PRZYRODOLECZNICZY

Śnieżne, łabędzie puchy, które od kilku dni, zakłębiwszy się w przestworzu, opadają coraz to nową falangą na rdzawą ruń podtatrzańskiej ziemi, a tam w górach obieliły na dobre szczyty — anonsują nam zbliżającą się szybkiemi krokami zimę... Maluczko — a zawładnie ona tatrzańską dziedziną na dobre — na długie miesiące zimowe, by raczyć wszystkiemi rozkoszami, ta — u stóp Tatr — bezsprzecznie najpiękniejsza z pór roku, obfitująca w powódź słońca i balsamicznego powietrza.

Maluczko, a pod stopy Giewontu, ciężko sapiące pociągi zwozić poczną tysiącznych zwolenników i przyjaciół tej przewspaniałej pory roku. Zapełniać się zaczną hotele, pensjonaty. Na dancingach zacznie się robić rojno i gwarno. Ożywią się i zaroją od licznych rzesz narciarskich okoliczne wzgórza: Lipki, Wilcznik, Gładkie.. a brzydsza połowa rodu ludzkiego, ta która legitymuje się spodniami, wzrośnie niepomiernie, przez zasilenie jej szeregów tą drugą — piękniejszą — połową, która na czas ten dolną połowę chętnie w przywilej męskiej połowy... stroi... Maluczko, a na zakopiańskiej równi zapanuje wszechwładnie sport — a szczycące się zaszczytnem mianem „letniej stolicy Polski" Zakopane zamieni się w rzeczywistą „zimową stolicę sportu" i to już nie tylko polskiego, ale międzynarodowego.

Tak! W słowach tych niema najmniejszej przesady. Program bowiem imprez sportowych, jakie tutejszy ruchliwy Komitet Imprez Sportowych, po porozumieniu z różnemi związkami i klubami sportowemi, w najbliższym czasie organizuje, przechodzi wszystko, co dotychczas na tem polu zrobiono. Dla zobrazowania prawdziwości tego twierdzenia wystarczy na samym wstępie podać, że w okresie od 20 grudnia do 30 marca, będzie 64 dni, w których odbywać się będą jakieś imprezy sportowe

Sezon sportowy rozpocznie w dniu 20 grudnia tradycyjny, stylowy wyścig góralski, który już obecnie posiada cechy nie tylko folklorystyczne, ale i sportowe. Dużą część programu wypełnią, jak i lat poprzednich, różne zawody narciarskie, począwszy od klubowych, skończywszy na międzynarodowych, których termin ustalono na dnie od 26 do 29 lutego. Obok zawodów narciarskich stają z niemi tak co do rozmiarów, jak i poziomu, wspaniałe i malownicze zawody konne, w których w tym roku dominującą rolę odegrają skjöringi, skiskjöringi, cross country, a które pozatem zostaną urozmaicone konkursami władania bronią, turniejem szermierczym i po raz pierwszy w Polsce organizowanemi wyścigami kłusaków. Osobna wzmianka należy się torowi łyżwiarskiemu, który od trzech lat zdobywa sobie w Zakopanem prawo obywatelskie i na którym urządzane są międzynarodowe pokazy jazdy figurowej, oraz mistrzostwa w tejże, gromadzą na trybunach tysiączne rzesze widzów. Tor łyżwiarski będzie służył pozatem za boisko dla turniejów hockejowych. Program uzupełniają na wielką skalę zakrojone międzynarodowe wyścigi motocyklowe i samochodowe na śniegu, oraz nowość — piłka nożna również na śniegu. Odbędą się również i zawody saneczkowe i jako nowość — mecz bokserski. Jak z powyższego widać, program ten jest nie tylko obfity, ale i niezwykle urozmaicony.

Główna kwatera Komitetu Imprez Sportowych — gdzie nad ułożeniem i realizacją tego programu pracuje się niestrudzenie — mieści się, jak i lat poprzednich, w popularnym od swego powstania Hotelu „Bristol". Zaznaczyć tu wypada, że obecnie w części Bristolu mieści się równocześnie Zakład Przyrodoleczniczy i Wypoczynkowy Oskara Wojnowskiego. Tym sposobem popularny ten hotel-pensjonat staje się ośrodkiem, w którym obok lecznictwa, koncentruje się życie i towarzyskie i sportowe całego Zakopanego.

Ale nie tylko na polu sportowem rozwija się akcja W sezonie najbliższym będzie miało Zakopane jeszcze jedną nowość, a to — zdrojową orkiestrę, którą będzie orkiestra 20 p. p. z Krakowa, pod batutą znanego kapelmistrza majora Schreyera. W związku z tem projektuje się tu urządzenie w sezonie zimowym przedstawień operowych. Mówi się tu także o możliwości założenia w Zakopanem w sezonie zimowym stałego teatru Inicjatywa tego wychodzi z Warszawy z kół zbliżonych do warszawskiego Teatru Narodowego. Gdyby obydwa te powyższe zamierzenia doszły do skutku, a wszystko przemawia za tem — to Zakopane w najbliższym sezonie zimowym stanie na tak wysokim poziomie pod względem różnych atrakcyj artystycznych i sportowych, jak jeszcze dotychczas nie stało.

Jakie są horoskopy co do pogody? Trudno to przewidzieć Zdaje się jednak, że zima będzie wczesna, śnieżna i niebywale piękna. Tak prawdę powiedziawszy, to ona się już właściwie zaczęła i w tej chwili gdy to piszę, cała dolina zakopiańska — nie mówiąc o szczytach, które już od kilku tygodni są obielone — leży pod śniegiem i jest nawet przymrozek. A zresztą pod względem pogody, zima tatrzańska budzi zawsze najmniej obaw. Jest to bowiem pora roku, w której najłatwiej o słońce, o pogodę i .. śnieg.

A że w Zakopanem jest bajecznie tanio — zatem w tych ciężkich czasach przedstawia ono najwłaściwszy cel zimowych, tak od lat paru wchodzących w życie — wyjazdów tak dla poratowania zdrowia, jak i dla sportów.

KAROL KWAŚNIEWSKI

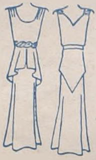




Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzny 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon admin.: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów, Chorążczyzny 27. Tel. 85-16 Telefon redakcji 48-34



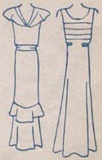


4883 Dystyngowana suknia wieczorowa z zielonego aksamitu. Tablier krajane wraz z fraczkiem, skręcony pasek; z ramienia powiewają szarfy.

4834 Blado-różowa tafta oto materjał z którego sporządono ten młodzieńczy model. Kasakowy staniczek z odstającym fraczkiem wtyle śpiczastym, zprzodu zaś zaokrąglonym i rozchylającym się, ramiączka ze strasu.

4835 Młodzieńcza toaleta wieczorowa z materjału koronkowego w modnym obecnie odcieniu „czerwony buk“, wdzięczny kołnierz układa się w klosze jak również i wolant krajany [illegible]

4836 Suknia wieczorowa w najnowszym typie princesskowym z blado-żółtej krepy chińskiej; stan zaakcentowany zakładeczkami. Staniczek z przylegającemi plisami, związanemi zprzodu w kokardki.







4837 Wykwintna suknia popołudniowa z czarnej crêpe satin. Spódniczka szyta w zakładki rozchodzące się u dołu jako fałdy. U paska i u wycięcia kokardy z gronostajów.

4838 Szykowna suknia popołudniowa z krepy marocain w odcieniu „murzyńskim". Plastron i plisa u wycięcia z satyny białej ozdobionej perskim haftem, użyczającym modelowi cha- [illegible].

4839 Przemiła suknia popołudniowa z ceglastej krepy Georgetty; godne uwagi plisowane i w formie rozet nakładane kieszenie wykończone malutkiemi kokardkami.

4840 Suknia popoludniowa z marocain w tak modnym obecnie odcieniu „perskiej zieleni". Fason skromny z paskiem, zprzodu ozdobiony kloszowemi wolancikami. Biały kołnierz z krepy Georgetty zakończony różyczkami.



Wydawca: Société graphique, [illegible] Redaktor: Rudolf Pordes, Wiedeń XVIII.

Adres redakcji: Wiedeń XVIII, Gerstbofer[illegible]